Nr. 329. We Lwowie Niedziela dnia 27 Listopada 1898 r. Rok XXXI.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

Ogłoszenia przyjmuje we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik'a Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 centów od wiersza

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 3 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

Pruskie szakale.

Lwów 26. listopada.

„Zabrakło Francji w Europie" — tak, doprawdy, należy powiedzieć, gdy się odczuwa objawy, rezultaty i wpływy polityki niemieckiej na stosunki europejskie.

Przed ukształtowaniem się cesarstwa niemieckiego — z Francji zawsze wiał na Europę duch humanizmu, międzynarodowej cywilizacji i mimo wszystkiego, co się działo w ostatnich latach panowania Napoleona III Francja, jako naród, niosła sztandar ideałów ludzkościowych. Ten sztandar zdruzgotano pod Sedanem. Pozwoliła na to Europa i musi teraz znosić konsekwencje takiej polityki.

Zapanowały w Europie wpływy pruskiej pikelhauby, która tak dalece rozparła stosunki etyczne społeczeństw niemieckich, że odczuwają one całą szkodliwość polityki zmarłego Bismarcka i objawia się w nich coraz silniejsza reakcja.

Od Berlina powiał po Europie duch zwyrodnienia politycznego. Gdzie ten wiatr zapędzi statek Hohenzollernów — mniejsza o to — ale tymczasem w tej podróży statek pełnymi żaglami mknie sobie dalej, niszczy po drodze prawdziwe dorobki cywilizacyjnej, siejąc nienawiść i żądzę posiadania cudzego.

Uosobieniem takiego zwyrodnienia — jest stronnictwo, a właściwie zgraja polityczna pruskich hakatystów, z którymi do solidarności w działaniu przyznaje się rząd pruski i nietylko idzie im na rękę, lecz staje się powolnem narzędziem w ich rękach.

W antagonizmach polityczno-narodowościowych, zawsze wyrasta i musi wyrastać szowinizm, czasem usprawiedliwiony do pewnego stopnia — ale, gdy przechodzi w narodożerstwo i szuka dróg tępienia i niszczenia, aby posiąść po wytępionych mienie i cały dobytek — to już jest takiem zwyrodnieniem, na określenie którego w ludzkiej uczciwej mowie słów brakuje.

Chyłkiem naprzykład przemknęło się rozporządzenie pruskiego rządu podsunięte przez hakatystów, aby aptekarze w Poznańskiem, w Prusach Zachodnich i na Szląsku pod tym warunkiem dostawali koncesję na prowadzenie aptek, iż dadzą pisemne zobowiązanie nie posługiwania się polskim językiem zi nteresentami.

Rejencje w królestwie pruskiem wydają koncesje na apteki i one też ściągają zaraz takie zobowiązania od koncesjonarjuszów.

Jest to coś tak monstrualnie nikczemnego, a przytem w nikczemności swojej głupiego, że ustają wszelkie argumentacje i chyba tylko można powtórzyć za Słowackim: „duchowi swojemu wycięli w pysk i poszli dalej!"... Naturalnie, że poszli... Oto nowy pomysł niemiecko-pruskiej „kultury".

W kraju „bojaźni bożej i dobrych obyczajów" namnożyły się takie gromady podrzutków małoletnich, że gminy nie wiedzą, co z nimi robić. Hakatyści więc zajęli się tą sprawą na swój sposób. Postanowili zabierać te dzieci ze wszystkich stron Niemiec, organizować kolonje podrzutków w Poznańskiem, Prusach zachodnich i na Szląsku. Kolonje takie odpowiednio prowadzone, mają dostarczać robotników, rzemieślników i obywateli niemieckich, a aby wyznanie religijne nie osłabiało celów politycznych, bękarty pruskie zaprzężone nielitościwie do pługa szelmoskiej „kultury" hakatystycznej, nie mogą być katolikami.

Z pewnością, że nie mogą! Etyka katolicka na takie misjonarstwo nie zdobędzie się nigdy — pójdzie prędzej na krzyż „kulturtregerski"

Oto są dwa najświeższe kwiatki „kultury" niemieckiej!... Czy nie jest to „kultura" szakalów — niech w sumieniu swojem odpowie na to każdy uczciwy Niemiec.

Regulacja rzeki Dniestru.

Na ostatniej sesji polecił sejm wydziałowi krajowemu, ażeby na najbliższej sesji sejmowej przedłożył osobne sprawozdanie co do postępu robót przy regulacji Dniestru między Rozwadowem a Żurawnem, oraz aby wyjaśnił, dlaczego pomimo programu i znacznych na każdorazowy okres budowy kredytów, pozostają znaczne kwoty nieprzebudowane, tudzież, aby wykazał stan funduszu regulacyjnego.

Ponieważ regulacja rzeki Dniestru między Rozwadowem a Żurawnem w myśl ustawy z 1 maja 1893 zostaje pod zarządem namiestnictwa, zakomunikował wydział krajowy powyższą uchwałę sejmową namiestnictwu z prośbą o udzielenie bliższych danych i wyjaśnień.

Na podstawie otrzymanych dat z namiestnictwa wygotował wydział krajowy sprawozdanie dla sejmu, w którem podniesiono jako główny powód słabego postępu robót w pierwszych latach budowy potrzebę opracowania szczegółowych projektów, oraz spóźnione zatwierdzenie pierwszego projektu szczegółowego dla przestrzeni Holeszów-Żurawno ze strony ministerstwa spraw wewnętrznych, gdyż do zbadania tego projektu wydelegowano technika ministerjalnego dopiero w lecie 1895 r., projekt zaś zatwierdzono dopiero reskryptem ministerjalnym z 21 października 1895.

Z nadesłanych przez namiestnictwo wykazów kosztów budowy i zarządu okazuje się, że w r. 1897 osiągnięto zupełnie zadowalniający postęp robót, gdyż przebudowano kwotę 153.357 zł. 09 ct., tj. około 50% ponad kwotę corocznie na budowę przeznaczoną, a co ważniejsza zredukowane zostały nieproduktywne koszta zarządu z 29·08% na 6·48% kosztów właściwej budowy.

Wobec tego wyniku budowy w r. 1897, tudzież ze względu na spodziewany dalszy pomyślny postęp robót, wydział krajowy uchwalił przedstawić sejmowi wniosek, ażeby sprawozdanie wydziału krajowego o postępie robót przy regulacji Dniestru między Rozwadowem a Żurawnem, oparte na powyższych danych, przyjął sejm do wiadomości.

W obronie klubu czeskiego.

Klub czeski znalazł obecnie uczciwego obrońcę tam właśnie, gdzie go się najmniej mógł spodziewać — w jednem z pism wiedeńskich. Jest nim *Die Information* — wydawnictwo przeznaczone dla publicystyki, dyplomacji, sfer politycznych, finansowych itd. — która oto co pisze na naczelnem miejscu:

Ze wszystkich grup parlamentarnych — specjalnie z grup prawicy, co wprawdzie jest rzeczą bardzo dlań pochlebną, za to jednak wkłada na niego olbrzymią odpowiedzialność, z wielką roztropnością i ostrożnością prowadzi on politykę etapów i nią osiągnęli już Czesi poważne rezultaty.

Taka polityka znajdzie uznanie i poklask ludzi bardziej rozsądnych i politycznie wyrobionych, leży jednak już w jej naturze, iż mniej podoba się ona szerokiem masom. Tym imponuje hałas i patos, — nie rezultaty, lecz wrzaskliwe środki, ktoremi dąży się do rezultatów, z reguły jednak klęsk się doznaje. Jest przeto rzeczą naturalną, że, podczas gdy klub czeski faktycznie jeden sukces za drugim zagarnia — w Czechach wytwarza się fronda, przeciw niemu pracująca. Omladiniści, na pół zapomniani „realiści" z dawnych lat i malkontenci, których zdolności wystarczają do roli służby zakulisowej, ktorzy jednak grali by chętnie role królów i bohaterów tragicznych, — wszyscy oni pracują przeciw klubowi młodoczeskiemu i jego przewódcom, zmniejszając w ten sposób ich zdobycze. Gdyby w polityce rozstrzygał zawsze zdrowy rozum, to wszystkie tego zodzaju zakusy frondy, aby sformować wrogą gerylasówkę po za plecyma klubu czeskiego, musiałyby z gory na bezowocność być skazane. Że jednak w polityce nieraz tak samo namiętności, jak rozsądek decydują, więc niepodobna przepowiedzieć na pewne, jaki efekt ostatecznie wywrą pewne krecie roboty w Czechach na sytuację polityczną."

Kubek w kubek to samo mogłaby *Die Information* napisać o szkodliwem warcholstwie pewnych żywiołów radykalnych w kraju naszym przeciw kołu polskiemu, które z pewnością — oceniając już rzecz jak najłagodniej — nie przyczyniają się do wzmocnienia stanowiska naszej wiedeńskiej reprezentacji wobec rządu.

Odsłonięcie pomnika Wieszatiela.

Nie otrzymaliśmy jeszcze prywatnych doniesień o przebiegu „uroczystości" odsłonięcia pomnika kata Litwy, musimy się więc ograniczyć na urzędowej relacji *Wileńskiego Wiestnika*. Z całego tomu tego opisu jak i z jego treści widać, iż ceremonja nosiła na sobie charakter czysto wojskowy, a dodani dla okrasy włościanie, którzy na rozkaz gubernatorów i t. zw. mirowych pośredników „dobrowolnie" przybyli na uroczystość, bynajmniej nie sprawiali wrażenia ludzi, którzyby z chętnem sercem pospieszyli oddać cześć ciemiężycielowi narodu polskiego i litewskiego.

Po poświęceniu pomnika, które odbyło się w obecności przeszło stu popów, kilkuset czynowników oraz wojskowych, odbyło się w klubie oficerskim śniadanie, na którem wygłoszono kilka toastów, w których dusze moskiewskie rozpływały się w lubych marzeniach o „odwiecznie rosyjskim kraju", a słowa carycy Katarzyny II. *attorżennyja woswratich* — oderwanych powróciłam — unosiły się w powierzu, powtarzane na najrozmaitsze tony przy każdej stosownej czy niestosownej sposobności.

W mowie archiepiskopa, przepełnionej napuszystymi cerkiewnymi frazesami, śmiesznym był zaiste ustęp, w którym ubolewał nad tem, że nie ma dziś trubadurów, którzyby mogli opiewać bohaterskie czyny Wieszatiela! Trubadur i kat — to zaiste ciekawe zestawienie.

Minister sprawiedliwości Murawjew także wystąpił z olbrzymią mową, w której zaraz na wstępie rzekł, że pomnik Wieszatiela będzie mówił dzieciom, wnukom i ich potomkom, jak „sławnem i groźnem jest imię rosyjskie". I pan minister miał rację. To imię będzie dla nas zawsze groźnem i zawsze przypominać nam będzie o tej krwi niewinnie przez Moskali przelanej, o tych szubienicach i kościach przodków naszych bielejących w śniegach Sybiru.

Pan minister dał się w swem przemówieniu porwać fantazji i zaczął szumnie opowiadać o tem, że „wbrew prawu i zdrowej myśli politycznej rozpoczął się krwawy spór o to, czy to, w Wilnie, ma być Litwa czy Polska, kłamstwo czy prawda, widma czy rzeczywistość. Spór się jednak zakończył, „a z Wilna rozległo się po świecie, że tu jest Rosja!" Rzeczywiście, pan minister powiedział coś nowego. Tam gdzie jest Litwa, ma być Rosja — zdumiewająca znajomość geografji i historji. W dalszym ciągu nastąpiły oklepane już zresztą pochwały Rosji i dobroci carskiej, oraz zapowiedź, że tam „gdzie przez wieki (?) utwierdzało się carstwo, gdzie oddawna wysoko powiewa sztandar rosyjski, jesteśmy gospodarzami i sędziami naszych własnych spraw, nie ścierpimy obcego wmięszania się". Pod czyim adresem wystosowana jest ta groźba, to chyba aż nadto jasne.

Wylawszy w ten sposób uczucia swej duszy rosyjskiej, wychylił pan minister kielich szampana na cześć prawdziwie rosyjskich ludzi.

Przemawiali jeszcze jenerał-gubernator Trockij i minister spraw wewnętrznych Goremykin — pierwszy na cześć cara, drugi na cześć w. ks. Michała Mikołajewicza, który właśnie w tym dniu obchodził 50-letni jubileusz swej służby oficerskiej.

Na śniadaniu byli episkopi kowieński i grodzieński, mnóstwo popów, marszałek szlachty hr. Plater oraz *pa ukasu* biskup rzymsko-katolicki Zwierowicz.

Przez cały dzień grzmiały dzwony cerkiewne, pijanych sołdatów tłukło się po mieście mnóstwo — co zresztą w Rosji nie jest nic dziwnego przy takich uroczystościach. Każdy podoficer dostaje rubla, każdy żołnierz po pół rubla i po czarce wódki oraz pozwolenie *pagulat'*. Szeroka natura moskiewska ma obszerne do popisu pole.

„Wyższe" sfery zabawiały się naturalnie piciem w klubie szlacheckim do białego rana. Wszystko było i odbyło się w stylu czysto moskiewskim, bez prawdziwego zapału i uniesienia, po czynowniczemu.

Rewolucja literacka.

Życie krakowskie znajduje się teraz w nowej fazie rozwoju. Z rąk p. Sewera-Maciejowskiego, który je nabył od założyciela p. Ludwika Szczepańskiego, przeszło, jak wiadomo po krótkiej interwali na własność p. Stanisława Przybyszewskiego, głośnego pisarza, przed którego talentem poetyckim, fantazją, świetnością stylu uklękły młode Niemcy już od wielu lat. Nazwisko „genjalnego Polaka" za pośrednictwem berlińskich firm wydawniczych dotarło i do nas, otoczone blaskiem oryginalności i zupełnie wyjątkowego powodzenia. Publiczność posłyszała o nim, nie czytając jeszcze jego dzieł, jako o rewolucjoniście, burzącym na podstawie swojej teorji „nagiej duszy" fundamenty tej sztuki, jaka obecnie panuje w świecie — i opinja ta zrobiła z Przybyszewskiego rodzaj demona. Z czasem poczęły się w pismach pojawiać nieśmiało streszczenia jego dzieł („Dzieci szatana", „Homo sapiens"), w których oceniciele wystąpili gwałtownie przeciw pojęciu moralności Przybyszewskiego, nie tając jednak równocześnie, że jego styl, śmiałość wyrażania myśli, potężna wyobraźnia olśniewają. Potem pojawiła się krótka, entuzjastyczna sylwetka poety w feljetonie *Dz. Krak.* pióra Macieja Szukiewicza — było to przed dwoma laty. Obecnie czytamy w jednym z najnowszych zeszytów warszawskiego *Tyg. ill.*, że pismo to ma w tece poemat Przybyszewskiego napisany już po polsku. *Tyg ill.* jest organem „starego", panującego kierunku literackiego w Polsce i jeśli zdecydował się wprowadzić na karty swoje nazwisko burzyciela Przybyszewskiego, znaczy to: albo że posiada dobry zmysł kupiecki, przewidujący upodobanie swoich czytelników, albo że wchodzi w kompromis z nowymi kierunkami i nie chcąc zanachronizować się — poddaje się ich wpływowi. Tak czy owak, pomiędzy obozem p. Przybyszewskiego, a obozem „starych" buduje się most złoty pojednania.

Tymczasem zaś ten interesujący człowiek wypłynął w Krakowie, nabywszy na własność *Życie*, gdzie swoją pierwszą pracę polską („Nad morzem") drukował i zapowiedział szeroką działalność literacką już tylko w polskiej szacie. W bogobojnym Krakowie, w Krakowie *Przeglądu powszechnego* i *Przeglądu polskiego*, zjawienie się Antychrysta literackiego wywołało ferment. Niektórzy cieszyli się, że Przybyszewski, dotąd pisujący tylko po niemiecku, oddał się na usługi ojczystemu piśmiennictwu, inni oświadczyli, że bez takiego pana woli się Polska obejść, ks. Marjan Morawski pisał rozprawę w *Przeglądzie*. W atmosferze, która trochę zanadto była nasycona martwotą starych pergaminów, taka rewolucyjka była wcale korzystną. Przybyszewski, objąwszy *Życie*, zapowiedział, że nie stawia żadnych programow, że sądzi, iż walka umysłowa, ścieranie się kierunków, prądów, opinji, jest potrzebną, aby z chaosu mógł się urodzić genjusz, który wypowie wielkie pragnienie duszy polskiej. Pod takiem hasłem poczęły się około niego skupiać liczne młode talenty, uciekające nawet z obozu przeciwnego (secesja w *Głosie Narodu*) i to trwa do teraz. Już kilka zeszytów *Życia* wyszło pod kierunkiem p. Przybyszewskiego. Nasza prasa literacka jest tak mdłą i ubogą, tak zawojowaną przez typ *Familienblattu*, że uważamy za obowiązek patrjotyczny skierować uwagę inteligentnego ogółu na chaos krakowski, w którym przecież dzieje się coś więcej, aniżeli spokojne trawienie i łagodne podniecanie się literaturą wagonów kolejowych.

Nowe prądy artystyczne wdzierają się coraz natarczywiej w nasze społeczeństwo. Nie polecamy ich — zwracamy tylko uwagę na to, że one są. Ze strony sztuki oficjalnej padają ostre pociski pod ich adresem, świadczy to, że przeciwnik przecież nie da się zlekceważyć. W takich okresach rodzenia się nowych pragnień zorjentować się zawsze bywa trudno. Mimochodem przypominamy utarte już zresztą porównanie do romantyzmu mickiewiczowskiego, o którym klasyk Osiński miał tylko do powiedzenia, że „głupio było i głupio będzie". Nauka ztąd, że nie trzeba być zbyt porywczym w sądzeniu — a lepiej natomiast czytać, dotykać się własnemi rękami, nie polegać na kursujących pogłoskach. Piśmiennictwo nasze szkody przez to z pewnością nie poniesie, owszem skorzysta. W związku naukowym lwowskim dr. Uhma niedawno miał odczyt o pismach Przybyszewskiego. Była gorąca utarczka sądów. Świadczy to, że ten pisarz poczyna nas zajmować. Dzieła jego były dotąd niedostępne dla publiczności, obecnie podobno autor zamierza ogłosić je po polsku, a na początek wyszły już w *Życiu* urywki z „Wigilji" i estetyczne wyznanie wiary: „Na drogach duszy". Ta ostatnia praca zawiera studja nad malarzem skandynawskim Munchem i rzeźbiarzem Wiegelandem, których autor uważa za doskonałych wyobrazicieli sztuki, biorącej sobie za cel odtworzenie życia duszy.

Publiczność nasza dużo razy słyszała już meteoryczne nazwisko Przybyszewskiego, nie mogąc się zorjentować dostatecznie, co się po

---

26 Listopada 1855 r.

(Ciąg dalszy).

Służalski nie posiadał się z radości. „Przecież — pisał w dzienniku swoim — Pan Bóg kiwnął: Pójdź synu! Wypuszczam cię z kozy. Statek wyruszył 13. — „Choć 13 feralny numer — pisał Henryk — musieliśmy się ambarkować."

Mickiewicz spodziewał się zwiedzić na Malcie kościoły i groby rycerzy. „Tabor" zawinął do portu 17 września, ale uległ kwarantanie, więc władze angielskie nie pozwoliły nikomu wylądować. W Delos pozwolono podróżnym przejść się po brzegu morza. Mickiewicz zauważył, że ta stolica rozpusty w starożytności pozostaje pustkowiem, jakby klątwa na niej ciążyła. Dnia 20 września „Tabor" zarzucił kotwicę w Smyrnie. Mickiewicz odszukał na cmentarzu grób jenerała Ludwika Paca, zaszedł potem do kościoła katolickiego.

Oddalając się od Smyrny, okręt zbliżył się ku brzegowi. „Między Lesbos — pisze Mickiewicz — i dawnym Pergamem, ujrzeliśmy dalej Idę Trojańską, gdzie tyle razy bogi greckie schodziły się na naradę. U stóp Idy równiny Trojańskie. Byliśmy zbyt daleko od ujścia Ksantu i Symeontu, ażeby je dojrzeć, ale grób Achillesa, postawiony w tak szczęśliwie wybranem położeniu, że długi czas i z różnych stron zawsze widny, panuje nad całem pomorzem. Grób Ajaksa, nieco dalej, mniej wyraźny."

W Stambule.

Mickiewicz, po przybyciu do stolicy Padyszachów, znalazł kwaterę w dzielnicy Galata, w obszernej celi klasztoru Lazarystów, w którym mieszkał doktor Drozdowski.

„Jeden tylko pokój — pisał Lévy do syna Mickiewicza — a w każdym z rogów jeden z nas trzech; drzwi zajmowały kąt czwarty. Mieliśmy zamiast łóżek materace i dywan; płaszcze zastępowały kołdry. Jeden kufer służył nam za stół jadalny, drugi kufer, twego ojca, za kanapę dla gości, a siodło za stolik nocny".

Pierwsze dni w Stambule zajęły odwiedziny rodaków. Mickiewicz spotkał wielu dawnych znajomych, których dziwne koleje tułaczego życia wykierowały na wyższych oficerów tureckiego lub egipskiego wojska.

W celi klasztornej Lazarystów do innych niewygód przybyło takie mnóstwo owadów, że Mickiewicz oka zmrużyć nie mógł. Musiał szukać innego pomieszkania. Udało się odkryć domek na końcu przedmieścia Pera, z widokiem na Bosfor. Niestety, po zawartej już umowie, mułłowie tureccy taki podnieśli rwetes, że właściciel przestraszony cofnął swoje słowo. Mickiewicz przeniósł się tymczasem do nędznego hoteliku. Czuł się znużony bezsennością poprzednich nocy, zajmował zresztą tak mały pokoik, że trudnoby mu było tam przyjmować gości.

„Mickiewicz chce wypocząć — pisał Henryk Służalski 20 października — nie wszystkie wizyty przyjmuje".

Każdego dnia poświęcał parę godzin na zwiedzanie stolicy; brudne jej zaułki unosiły go w lata dziecinne i przypominały ulice miasteczek litewskich.

„Potrzeba — pisał do starej swej przyjaciółki, pani Clustine — mieć zmysły bardzo demokratyczne i nader silne, ażeby znieść pierwsze wrażenia, jakich się doznaje w mieście wschodniem. Sam jednak szybko się do nich przyzwyczaiłem. Wyznam nawet, że z niejaką przyjemnością zatrzymywałem się w pewnych częściach miasta, które mi się wydały zupełnie podobnemi do uliczek mego rodzinnego litewskiego miasteczka. Proszę sobie, naprzykład, wyobrazić plac publiczny, pokryty warstwą gnoju i pierza, po którym przechadzały się spokojnie kury, indyki i wszelkiego rodzaju zwierzęta w pośród gromady psów odpoczywających; a z tego placu do naszego mieszkania trzeba było przechodzić uliczkami tak malowniczemi i tak pierwotnemi, że oszczędzam pani ich opisu. Zresztą raz tylko na dzień przemykam się po tych przejściach pośród kup szczurów zdechłych, zabitych kotów, Anglików pijanych na śmierć i tragarzy tureckich, zajmujących oba końce uliczki. Wydostawszy się na Bosfor, bierze się łódkę, a ponieważ wszystkie osoby, które odwiedzamy, mieszkają na wybrzeżu, wycieczki te nie mają nic w sobie przyjemnego".

Wszystkie inne listy z owego czasu były smutne.

W drugiej połowie października Mickiewicz przez kilka dni niedomagał i 25 donosił księciu Adamowi Czartoryskiemu, że „słabość zdrowia zatrzymuje go dotąd w domu". Tegoż samego dnia Służalski zawiadomił rodzinę Mickiewicza, że jest trochę osłabiony atakiem choroby, że coś psuje mu humor, że w wilję chodził milę piechotą, a to zdrowiu jego posłużyło.

W pierwszych dniach listopada Służalski wynalazł nareszcie kwaterę na jednej z uliczek, wychodzących na Perę. Wynajmowała ją niejaka pani Rudnicka, której męża nie było wówczas w Konstantynopolu. Lévy zrobił Służalskiemu uwagę, że uliczka ciasna i brudna, a mieszkanie wilgotne i ciemne. Henryk zaczął szydzić z jego wymagań, Lévy nie śmiał opierać mu się dłużej, tembardziej, że obawiał się, iż narazi może pana Adama na większy wydatek. Mickiewicz, wchodząc do tego mieszkania, spostrzegł niezadowolenie Lévy'ego i rzekł mu:

— Długo tu kwaterować nie będziemy.

Mickiewicz był fizycznie zmęczony kilku napadami zwykłej mu słabości, moralnie zgryziony wstrętnym dlań widokiem różnych waśni.

„Z ojcem twoim — pisał Lévy do syna Mickiewicza — obchodzono się bez szczerości. Najbardziej mu dolegało intrygowanie".

Spodziewał się orzeźwić w ciągu dalszej podróży, wśród nowych i miłych wrażeń. Pod gołem niebem nie był czułym na zimno, lecz lubił stancje mocno ogrzane, a mieszkania na Perze ogrzać nie mógł; oziębienie powietrza dawało mu się czuć dokuczliwie. Był raczej źle usposobiony, niż niedomagający. Towarzysze jego nie śmieli mu się naprzykrzać pytaniami, sam nie miał o siebie żadnej obawy, zaradczych środków nie używał, aż choroba nań uderzyła z szybkością piorunu.

„Twój ojciec nie ruszał się z pokoju — w dniu 24 listopada mówił Lévy w relacji spisanej dla syna Adama — ale wydarzyło mu się to, co w Paryżu. Rozmawiał ze mną dużo i długo o mnóstwie rzeczy. Trwało to do pół do trzeciej. Nadszedł mój nauczyciel języka tureckiego. Twój ojciec pozostał i przysłuchiwał się lekcji. Gdy się skończyła, odezwał się do nauczyciela:

— Czy możesz pan dawać i mnie lekcje na tych samych warunkach, co i panu Lévy? Razem przysłuchiwać się będziemy lekcji i skorzystamy obydwaj.

„Stanęło na tem i umówiliśmy się na wtorek. W niedzielę, d. 25 listopada, otrzymałem twój list. Udzieliłem go ojcu. Twój ojciec zjadł obiad ze smakiem: pieczone kurczę i pół butelki Bordeaux, i wcale dobry okazywał apetyt. Pracował potem pewien czas nad językiem tureckim. O dziesiątej wieczorem poszedłem powiedzieć mu dobranoc. Potem przyszedł jeszcze do mnie, by przynieść mi, jak codziennie na noc, drugie futro. Czułem się sam bardzo cierpiącym. Koło północy wstał twój ojciec, by napić się herbaty. Postrzegłem to, ale byłem tak przygnębiony, że odwróciłem się tylko na drugi bok, nie pomyślawszy nawet przyjść mu z pomocą".

Dnia 26-go listopada.

„Mickiewicz — pisze Służalski — wstał raptem z łóżka, czując mdłości. Ja przystąpiłem, prosząc, by język pokazał, odrzekł mi, że to nic, to żółć i zaczął się, śmiać, mówiąc:

— Ty tak, widzę, jak Józio w czasie choroby matki. Kto tylko się u mnie zjawił, domagał się: „pokaż język".

„Znienacka potrąciłem, żeby może nie źle było doktora się poradzić; możeby uznał za potrzebne dać na przeczyszczenie lub ziółek jakichś.

— Daj pokój, to nic; ot każ mi prędzej dać kawy.

Drugi towarzysz Mickiewicza dłużej odpoczywał po źle spędzonej nocy.

„Nadszedł — pisze Lévy — służący pani Czajkowskiej. Wstałem, twój ojciec miał się dość dobrze, powiedział mi, że jest trochę cierpiący, ale że to nic złego. Ani ja ani on nie myśleliśmy o wezwaniu lekarza. Czułem się na siłach wyjść z domu, a jeślim wstąpił do doktora Drozdowskiego, by mu powiedzieć, żeby przyszedł, stało się to przypadkowo. Żaden z nas nie myślał o cholerze". Jeszcze Lévy był w domu i Mickiewicz powtarzał mu wiadomości, które otrzymał, gdy nadszedł pułkownik Kuczyński.

„Mickiewicz — opowiada Kuczyński — cierpiący nocy poprzedniej, miał się lepiej i był dość wesoły!"

Rozmawiał długo z Kuczyńskim, między innemi rzekł:

— Kuczyński, wiesz, żem się zaczął uczyć po turecku. Lękam się tylko, by się ze mną tak samo nie stało, jak z jednym z królów naszych, o którym kronika mówi, że już nieźle sylabizował, kiedy go śmierć zaskoczyła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

za niem kryje. Ma teraz sposobność opukać je z bliska, przypatrzyć mu się. Bez względu na wynik należy to uczynić. Nie powinno się przestać na reporterskich ogólnikach. *c.*

W szpitalu warjatów.

Dziennik *Rozwój* wydobył na jaw straszne sceny, jakie dzieją się na oddziale umysłowo chorych w szpitalu w Łodzi, utrzymywanym przez tamtejsze tow dobroczynności, na którego czele stoi Niemiec Stegman. Odkryto mianowicie znęcanie się nieludzkie nad obłąkanymi, popełniane pod okiem i z wiedzą Niemca lekarza z nadbałtyckich prowincyj, niejakiego Bräutigama, który nie umie ani słowa po polsku, a któremu mimo to powierzyło tow. dobroczynności stanowisko lekarza w mieście, liczącem około 200 000 polskiej ludności, chociaż starał się o nie Polak dr. Wisłocki, mówiący po polsku i po niemiecku. Oto niektóre sprawki kulturtregerów łódzkich tak, jak je przedstawia *Rozwój*:

Pewnego dnia posługacz szpitalny zaczął bić kluczem po głowie jedną z obłąkanych kobiet, a gdy Józefa Wasilewska, także chora w tym zakładzie, zupełnie spokojna pacjentka, spytała posługacza, dlaczego to czyni, on nic nie odpowiedział, jeno puściwszy pierwszą, porwał interpelującą za włosy i zbił ją kluczem po głowie. I ten fakt nie był pierwszym, bo dawniej już kiedy matka jednego z prenumeratorów *Rozwoju* odwiedziła pewną pacjentkę, posługacz kluczem bił jedną z tych nieszczęśliwych, które tu spokoju i pomocy ludzkiej przyszły poszukać.. Razy strasznego cerbera były tak groźne, że Wasilewska padła krwią zalana. Wówczas trochę przerażony stróż zostawił pobitą na miejscu i przed władzą zeznał, że się między sobą furjatki pobiły. Władza nie przeprowadziła śledztwa, a doktor nie zbadał nawet ran.

Wszystko to działo się podczas lata w ogrodzie, a robiący naprzeciwko na rusztowaniach murarze tę scenę widzieli. O tem zawiadomił prenumerator *Rozwoju* prezesa Stegmana, który zbył go kilkoma gburowatemi słowami. Fakt ten, jak pisze *Rozwój*, odleżał się w jego redakcji, lecz w końcu ubiegłego tygodnia przybył drugi, nakładający obowiązek wytoczenia sprawy przed forum opinji. Oto, jak sprawę charakteryzuje organ łódzki:

Ofiarą, o której piszemy, była córka oficjalisty pocztowego. Wskutek konwulsji utraciła pamięć i oddano ją do przytułku, aby tam znalazła spokój i opiekę. Chora nie należy do furjatów, jest łagodną i powolną, a przytem pobożną. Nazywa się Helena Rachalewska i nie zdradza prawie obłąkania. Tę chorą po czterech dniach odwiedził brat i znalazł ją tak pobitą, że natychmiast uznał za stosowne odebrać ją z przytułku i poprowadzić do doktora.

Chora nic nie pamięta, mówi tylko, że ją strasznie bito, szczegółów jednak nie umie opowiedzieć, ale głowy dotknąć się nie da, co potwierdzałoby fakt, że również kluczami na głowie otrzymała razy. Za to oko lewe strasznie zasinione, obydwie ręce, od ramion aż do dłoni przedstawiają jeden olbrzymi siniak, na którym znać sine piętna od kija, na brzuchu jakby od kopnięcia nogą dwa olbrzymie siniaki, na nogach, na piersi wszędzie pełno siniaków wielkości dłoni lub znacznie większych. Całe ciało prócz pleców posiniaczone. Rodzina przyprowadziła ją do doktora powiatowego i prosiła o obdukcję. Znajdowałem się u doktora i widziałem całe posiniaczone ciało. Dotąd chora stoi mi przed oczyma. Jest to blada brunetka, około 30 lat licząca, mówi mało. Doktor zalecił jej okłady z zimnej wody. Na wspomnienie, że ją tam odprowadzą, drży jak w febrze i płacze.

Piękna dobroczynność niemiecka!!!

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.
Niedziela 27 listopada.
Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Właściciel kuźnic", sztuka; wieczorem „Gejsza", operetka.

Kalendarz. Niedziela (27): Walerjana. Wschód słońca o godzinie 7 minut 31, zachód o godzinie 4 minut 5.

Pogrzeb śp. M. Baranowskiego odbędzie się dziś o godzinie 3 popołudniu z domu żałoby przy ul. Sokoła l. 4. — Na nabożeństwie żałobnem, urządzonem w poniedziałek, 28 bm. o godzinie 10 przedpołudniem w kościele katedralnym obrz. łac., odśpiewa chór mięszany gal. Towarzystwa muzycznego *Requiem* Moniuszki.

Konferencja sądowa dla wschodniej Galicji odbędzie się w poniedziałek u prezydenta wyższego sądu krajowego dra Tchorznickiego. Dziś przybywa do Lwowa szef sekcyjny w ministerstwie sprawiedliwości dr. Klein i inspektor sądów na Galicję p. Kriegsfeld. W konferencji wezmą udział prezydenci wszystkich sądów obwodowych we wschodniej Galicji. Celem konferencji jest ułożenie planu prac sądowych na r. 1899.

„Kłam, lecz w miarę!" Przeciw kłamliwym zarzutom pism ruskich, jakoby Jerzy Brandes miał się wyrazić o Mickiewiczu, jako o „poecie zdrady", ogłasza on dzisiaj pismo następującej treści:

„Objaśniono mnie, iż dziennik tutejszy *Halyczanyn* ośmielił się w swoim 255 numerze zarzucić mi kłamstwo, ponieważ na bankiecie w Kole literackiem oświadczyłem, iż nigdy nie nazwałem Mickiewicza „poetą zdrady." Oświadczam niniejszem uroczyście, iż w całem życiu mojem nie wyraziłem się o Mickiewiczu inaczej, jak to uczyniłem w książce mojej „Polska." W austrjackiej gazecie *Zeit*, na którą *Halyczanyn* się powołuje, a której zresztą dziś nie czytałem, jeżeli zacytowany ustęp nie jest wprost sfałszowany, nie może też być w jego treści nic innego. Zresztą pisuję wyłącznie po duńsku. do gazety *Zeit* ani jednego artykułu nie posłałem. Pomiędzy Danją a Niemcami nie ma konwencji literackiej, skutkiem czego nie może być żadnej kontroli nad tłumaczeniami, streszczeniami lub przerobieniami, których osnowę podoba się Niemcom brać z pism moich. I dlatego, ponieważ zawsze robionem to jest bez mojej wiedzy, nie mogę ani za treść. ani wyrażenia żadnej przyjmować odpowiedzialności. Z pełnem zatem prawem, wobec ignorancji, bezwstydu i podstępnej kłamliwości *Halyczanyna*, kończę tych słów [illegible] własnem jego wyrażeniem: „Kłam, lecz w miarę!" *Jerzy Brandes.*"

Pismo to jest chyba dostatecznem odparciem niegodnych insynuacyj, któremi złe duchy pragnęły ostudzić ciepłotę świeżo zadzierżgniętego węzła przyjaźni pomiędzy społeczeństwem polskiem, a znakomitym tym krytykiem europejskiej miary i sławy.

Podróż z przeszkodami. Od jednego z przyjaciół naszego pisma otrzymujemy list następującej treści: Wracałem z Wiednia do Lwowa. — Działo się to dnia 21. listopada r. b. Jechałem pociągiem pospiesznym, a mój wagon nosił szlachetne miano „Nr. 1752". Numer ten zapamiętam dla 365 przyczyn, z których tu ograniczę się do kilku. Przedewszystkiem przez całą drogę niemożliwie trzeszczał i na każdej stacji go naprawiano — wobec czego ze snu w nocy zrezygnować wypadało z cierpliwością chrześcjańską. Dalej miał on ten nieoceniony przymiot, iż był zupełnie nieopalony, o czem moje skostniałe i zgrabiałe ręce i nogi dużo powiedzieć by mogły. Wśród tych zachwycających warunków dobiłem się rana. Dojeżdżamy do Krakowa. Jestem niewyspany, zziębnięty. A no, wypadałoby przemyć oczy... Tak wypadałoby, ale jak i czem?!...

Rezerwoar z wodą na ten cel przeznaczony zamknięty, a na nim widnieje złowrogi napis: „*zu — zamknięte*"... Bagatela!... Naturalnie robię wrzawę wojenną, wołam konduktora i interpeluję p. kontrolora w rozpaczliwych słowach a wodę w rezerwoarze... „Niemożliwe (!?) żądanie — panie!"... — apodektyczna odpowiedź, — „woda tu pozostawiona zamarzłaby przez drogę"...

— Ależ przecież moglibyście ją połączyć z zbiornikiem przy lokomotywie.

— To już nie moja rzecz!... — odpowiada i znika. Zrozpaczony przechodzę do „wagonu restauracyjnego", aby usunąć ckliwość żołądka, który dopominał się o ranny haracz. Lecz i tu fatalność mię prześladuje. Kelnerzy zaspani snują się jak cienie, przytem z żadnym nie można się porozumieć po polsku, jakkolwiek każdy z nich ma pretensję do polskości. Język ten jest u nich czemś chińskiem, japońskiem, w żaden sposób zrozumieć go nie mogą. Nareszcie przy pomocy jakiegoś wolapiku porozumiewam się; dostałem coś do przełknięcia. Przed oczy stawiają mi (nota bene) słony rachunek, wystylizowany w trzech językach: niemieckim, francuskim i... angielskim. O polskim ani słychu.

Zażądałem piwa. — Podano mi je, ale... szwechackie. Dlaczego szwechackie?!... Słyszałem o racjonalnym nakazie, wykonywanym naprzykład w Niemczech, iż każdy wóz restauracyjny winien być zaopatrzony tylko w wiktuały i napoje tego kraju, przez który pociąg przejeżdża. My sobie takie drobnostki bagatelizujemy, a przecież przez szereg takich bagatel nasz przemysł, jeśli nie upada, to z pewnością wcale się nie podnosi... Tak przyjemna była moja podróż z Wiednia do Lwowa!

Jak sobie życie urządzić? Z dodatkowo nadesłanych odpowiedzi na pytanie postawione naszym czytelnikom, umieszczamy jeszcze jedną — ze sfer wyznania mojżeszowego:

„Szanowny Panie Redaktorze!

Jak sobie życie urządzić, to ja Panu zaraz odpowiem. Naprzód trzeba się urodzić; to jest konieczne. Trzeba skończyć normalny szkoły i parę klas gimnazjalnych, następnie trzeba się uwolnić od wojska, a potem się dobrze ożenić. Jak się ma parę 1000 flr., to trzeba robić interesa z pieniądzmy, no, a jak się ma już zaufanie i kredyt, to trzeba puścić w obieg kilkadziesiąt prawdziwych i fałszywych weksli i potem trzeba nagle bez zapowiedzi wyprowadzić się na drógę ½-kulę. Tam żyje się już w spokoju do końca życia. Tak sobie urządzili życie niedawno panowie Adolf Diestler i Adolf Sobel i dobrze im jest. Tylko trzeba być ostrożnym.

Z prawdziwym szacunkiem

angenommen

Joachim Defraudantenmilch

agent wekslowy we Lwowie, od 9—12 i od 3—6 na wałach koło Sobieskiego".

Zniżenie gminom prestacyj szkolnych. Na ostatniej sesji przekazał sejm wydziałowi krajowemu kilka petycyj gmin o zniżenie prestacyj na płace nauczycieli, do zbadania w porozumieniu z radą szkolną krajową i przedłożenia stosownych wniosków. Na podstawie zbadania stanu rzeczy i zasięgnięcia opinji rady szkolnej krajowej postanowił wydział krajowy przedstawić sejmowi wniosek na zniżenie prestacyj szkolnych na płace nauczycieli, a to począwszy od 1 stycznia 1899 następującym gminom: Białoboki powiatu łańcuckiego z 16% do 10%; Borki nizińskie pow. mieleckiego z 14% do 10%; Hujsko pow. dobromilskiego z 20% do 10%; Ulicko zarębane pow. rawskiego z 27% do 14%; Ulicko seredkiewicz pow. rawskiego z 16% do 3% całej należytości podatków bezpośrednich w gminie opłacanych; Sanoczek pow. sanockiego z 128 zł. 6 ct. na 100 zł. rocznie. Gminie Sporysz pow. żywieckiego przyznać w drodze łaski 500 zł. tytułem jednorazowego zasiłku na pokrycie zaległości tej gminy do funduszu szkolnego miejscowego w Żywcu.

W końcu wnosi wydział krajowy, aby nad petycjami gmin Brzezinka pow. wadowickiego, Łany polskie i Łapajówca pow. kamioneckiego, Maszkienice pow. brzeskiego i Niebocko pow. brzozowskiego, o zniżenia prestacyj szkolnych, przeszedł sejm do porządku dziennego

O kolei tomaszowskiej, łączącej Warszawę ze Lwowem, którą ma budować hr. ordynat Zamoyski, pisze korespondent *Now. Wr* z Lublina, co następuje: „Sprawa budowy tej kolei opóźniła się. Połowę potrzebnego kapitału t. j. 5 miljonów rubli daje hr. Zamoyski, drugiej połowy jakoś nie można zebrać. Chodzi o zyski, któremi trzeba będzie dzielić się ze skarbem po nad 6 procent. Zdaniem kapitalistów kolej powinna im przynosić więcej, aniżeli 6 procent i połowę jakiegoś X procentu. Mówią, iż cukrownie przynoszą 25—30 procent; to samo dają fabryki cementu. Kolej ma wielkie znaczenie: połączy ona gubernie środkowe Rosji przez Brześć i Chełm z Wiedniem i południem Europy i skróci drogę do tych miejscowości. Nowa kolej otworzy drogę na północ dla Galicji, a dla Królestwa Polskiego na południe. Żydzi już zajęli w tej mierze pozycje w Lublinie i z początkiem r. p. żydowski bank handlowy w Łodzi otwiera filję w Lublinie, oraz kantory swe w Chełmie, Zamościu, Ostrowcu. Bank ten otworzy kredyt wszystkim przedsiębiorcom i żydzi zgarniać już będą pieniądze, gdy Polacy jeszcze spierać i namyślać się".

Dramat miłosny. Z Kamionki Strumiłowej donoszą: Jakób Turek, foryś tutejszego podpułkownika S., pokłóciwszy się ze służącą swego pana, strzelił do niej dwa razy z rewolweru i zranił ją niebezpiecznie w plecy. Następnie schronił się do pokoju i stojąc przy otwartem oknie, groził nabitym rewolwerem zgromadzonej tam publiczności i żandarmerji. Przez długi czas nie można było ująć zbrodniarza, dopiero żandarm zaszedłszy z boku, silnem uderzeniem wytrącił mu rewolwer z ręki, poczem przy pomocy trzech ułanów odstawiono zbrodniarza do tutejszych aresztów wojskowych. Stan służącej groźny, kuli na razie nie wyjęto.

W Stojanowie odbędzie się dnia 2 grudnia uroczyste odsłonięcie jubileuszowego monumentu cesarza, wzniesionego staraniem straży skarbowej.

Otwarcie szkoły ludowej w Delejowie koło Bołszowiec, postawionej staraniem towarzystwa „Szkoły ludowej" odbyło się wczoraj.

Zeszłej niedzieli odbyło się otwarcie szkoły w Św. Stanisławie koło Halicza, postawionej staraniem stanisławowskiego „Koła pań".

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Karola Czecza, właściciela dóbr Bierzanowa i Pleszowa, na prezesa rady powiatowej w Wieliczce.

Groźny pożar wybuchł wczoraj na Strecówce pod Nowym Sączem. Ogień podsycał silny wicher. Zgorzała prawie cała Strecówka. Szkoda wynosi kilkadziesiąt tysięcy zł.

Tyfus w Sanoku Z Sanoka donoszą: W mieście i okolicy poczyna epidemicznie panować tyfus, biorąc jak zwykle swój początek od koszar wojskowych, gdzie przecież stosownie do regulaminu powinna wzorowa czystość panować. Złe główne leży w fatalnym braku w Sanoku wody zdrowej do picia, ta bowiem, której się tu używa, jest wprost trująca. Obok tego, rozszerzaniu się choroby tyfusowej sprzyja bardzo fakt, iż miejsca ustępowe jednej z naszych koszar położone są nad płynącym przez miasto potokiem, w którym żołnierze myją swoje naczynia kuchenne!, Podobno śmierć zabrała już jedną ofiarę, a w szpitalu wojskowym leży — jak mówią — około 20 chorych na tyfus.

Zimowa szkoła rolnicza. Z Niewiarowa piszą: Poświęcenie i otwarcie pierwszej szkoły rolniczej zimowej w Niewiarowie odbyło się d. 24 bm. Rano w parafjalnym kościele odprawił miejscowy proboszcz ks. Pilichowski solenne nabożeństwo. Po nabożeństwie zebrała się w sali szkolnej bardzo pięknie i gustownie udekorowanej, wielka liczba słuchaczy. Po poświęceniu szkoły przemówił gorąco ks. Pilichowski, potem przedstawiciel wydziału krajowego p. Stanisław Brykczyński, który umyślnie przybył ze Lwowa, wreszcie dyrektor szkoły p. Seweryn Wiśniewski, zachęcając uczniów do regularnego uczęszczania i korzystania z nauki. Następnie odbyło się śniadanie, na którem między innymi. był obecny marszałek powiatowy bocheński i delegat Towarzystwa rolniczego krakowskiego p. Zdzisław Włodek. Nowa szkoła jest pierwszą szkołą rolniczą zimową w kraju, gorąco jej tylko życzyć wypada, aby rozwijała się pomyślnie i przyniosła pożytek krajowi. Szczęść jej Boże!

Po wojnie. *Kraj Warszawski* donosi: Wiele osób interesowanych zwróciło się za pośrednictwem konsulatu, lub wprost do władz w Waszyngtonie o informacje co do krewnych swoich, wychodźców, którzy mogli brać udział w wojnie pomiędzy Stanami Zjednoczonymi, a Hiszpanją. Wiadomości, dotąd otrzymane, świadczą, iż Polacy, naturalizowani za Oceanem, prawie zupełnie nie zaciągali się do szeregu ochotników. W Ameryce — brzmi wyjaśnienie rządu amerykańskiego, istnieje wprawdzie oddział, wcielony do 2 pułku stany Wisconsin, złożony przeważnie z emigrantów, pułk ten jednak w wojnie nie brał udziału.

Cena klejnotów. Zapytywany przez jedną z elegantek londyńskich właściciel słynnej firmy jubilerkiej Barnette, dał następujące wskazówki dla zwolenniczek drogich kamieni. Otóż brylant nie jest już dziś najdroższym kamieniem. Wielkie zapotrzebowanie i wysoka cena wywołały wielkie natężenie poszukiwań, tak, iż brylant względnie jest dziś kamieniem pospolitym i względnie nie dorównywa ceną pięknym rubinom, szmaragdom, a nawet perłom. Najmodniejszym dziś kamieniem ma być szmaragd, tem więcej, iż z każdym dniem staje się podobno rzadszy. Od lat wielu nie dostarczano na rynek klejnotów nowych szmaragdów wprost z kopalni. Oczywiście cena kamienia wskutek tego idzie z każdym rokiem w górę. Faktem jest, iż szmaragd średniej wielkości i czystości, który przed pięciu do sześciu laty, kosztował około dwieście marek na pieniądze niemieckie, obecnie wart jest conajmniej tysiąc marek. Zupełnie czyste szmaragdy nie skażone żadną rysą, dochodzą do cen wprost zdumiewających. W tych dniach jeden z kupców berlińskich nabył w Londynie szmaragd sześciokaratowy za ośmnaście tysięcy marek, trzykaratowy za siedm tysięcy marek. Djament tej samej wielkości i czystości kosztuje około cztery tysiące marek. Przed kilku jeszcze laty rubin był znacznie droższy od szmaragdów, dziś stosunek jest odwrotny. Z rubinów najdroższe są jasne, najtańsze zaś ciemne, przywożone z Sjamu. Najdroższe szafiry przywożone są z wyspy Ceylon. W ostatnich czasach moda zakazuje nosić duże brylantów na raz. niemodne również stały się wielkie brosze brylantowe. wielkie djamentowe djademy, agrafy i t. p. Do zapchnięcia brylantu na plan drugi, przyczyniło się w znacznym stopniu tak zwane simili brylanty, których fabrykacja w ostatnich latach doszła do niesłychanej doskonałości.

Skazany na śmierć. W Gracu skazał tamtejszy sąd przysięgłych na śmierć robotnika Wawrzyńca Wintera za rozmyślne zamordowanie gospodyni Marji Scharler.

Wydalenie anarchistów. Szwajcarska rada związkowa wydaliła dwóch anarchistów z granic rzeczypospolitej, a mianowicie: Wilhelma Wolfa z Kappel w Tyrolu i Józefa Harracha ze Styrji.

Poszukiwania w Malmaison. Malmaison, stary zamek francuski w departamencie wersalskim na lewym brzegu Sekwany, niegdyś własność Richelieu'go, postanowiono odnowić z gruntu, jako cenną pamiątkę historyczną. W Malmaison Napoleon I. mieszkał z Józefiną, która pozostała tam po lozwodzie i umarła w roku 1814. W roku 1870 pod zamkiem odbyła się krwawa bitwa pomiędzy wojskiem pruskiem a francuskiem pod Ducrotem. Jednocześnie z restauracją na poddaszu pałacowem zaczęto przeglądać stare papiery, zamknięte w pakach, przeznaczone widocznie na wyrzucenie. Pomiędzy innemi dokumentami mniejszej lub większej wartości, znaleziono tam zbiór listów Napoleona I., pisanych do Józefiny. Jeden z nich pisany w Trianon w dniu 15. sierpnia 1813 roku brzmi: „Otrzymałem twój list. Dowiaduję się z zadowoleniem, że jesteś zdrowa. Od kilku dni bawię w Trianon, niebawem wyjadę do Compiègne. Zrób raz porządek z twemi rachunkami, nie wydawaj rocznie więcej nad półtora miljona franków i odkładaj co roku tyleż, co po dziesięciu latach da ci majątek, wynoszący piętnaście miljonów franków. Mówią mi, że masz długi. Byłoby to bardzo źle i brzydko. Weź ołówek do ręki i nie rozdawaj pieniędzy na prawo i lewo. Jeżeli chcesz się podobać, spraw, abym słyszał, że robisz oszczędności. Miałbym o tobie najgorsze wyobrażenie, gdybym wiedział, że robisz długi, mając trzy miljony franków rocznego dochodu! Pozdrawiam cię! *Napoleon.*

Zdrowotność w Nizzy. Od pewnego czasu obiegały pogłoski, że gwałtowna epidemja tyfoidalna panuje w Nizzy i że prasa francuska ukrywa to tendencyjnie. Otóż według wiarygodnych relacyj, przed kilku tygodniami zdarzyło się było w samej rzeczy kilkanaście groźnych zachorowań w pobliżu Riquier, przedmieścia Nizzy i było także kilka ofiar w środku miasta. Władze przedsięwzięły jednak energiczne środki ku stłumieniu epidemji, jakoż udało się ją zażegnać. Wypadki zachorowań są już nader rzadkie, a za kilka dni ustaną zapewne. Wiadomości te pochodzą pośrednio od urzędu lekarskiego i z prefektury, podajemy je zaś umyślnie dla uspokojenia tych z pośród naszych czytelników, którzy zamierzają w tym roku spędzić zimę na Rivierze.

† Mieczysław Baranowski. Szkolnictwo nasze ludowe poniosło wielką stratę. Wczoraj zmarł Mieczysław Baranowski, dyrektor seminarjum nauczycielskiego żeńskiego, radny miejski, mąż wielce zasłużony około rozwoju szkół w mieście naszem i w kraju. Śmierć ta, to ciężka strata dla nauczycielstwa lwowskiego, które miało w nim zawsze gorliwego obrońcę swych spraw i interesów — rozwój zaś szkół lwowskich, tak potężny w ostatnich czasach, to w pierwszym rzędzie zasługa śp. zmarłego.

Śp. Mieczysław Baranowski urodził się dnia 13 stycznia 1851 w Wyżnicy na Bukowinie. Gimnazjum kończył w Stanisławowie, zkąd po zdaniu egzaminu dojrzałości przeniósł się w r. 1870 na uniwertytet do Lwowa, gdzie między innymi słuchał także wykładów prof. Czerkawskiego. Po ukończeniu filozofji przez kilka lat pełnił obowiązki prywatnego nauczyciela, a dopiero w r. 1877 wstąpił do służby szkolnej, objąwszy posadę nauczyciela szkoły ćwiczeń przy seminarjum w Stanisławowie. W tym samym charakterze przeniósł się następnie do Tarnowa.

Działalalność jego na polu pedagogicznem, oraz prace piśmiennicze zwróciły na niego ogólną uwagę. W r. 1884 widzimy go już na stanowisku inspektora okręgowego szkolnego w Przemyślu, w trzy lata później zaś, w r. 1887 objął obowiązki inspektora okręgowego szkolnego we Lwowie i sprawował je przez lat ośm.

W r. 1895 mianowany dyrektorem żeńskiego seminarjum nauczycielskiego, na tem stanowisku dokonał żywota.

Ś. p. Mieczysław i na polu piśmienniczem pedagogicznem niespożyte położył zasługi. W seminarjach nauczycielskich jego „Pedagogika i dydaktyka" ma ustaloną sławę, podręczniki pedagogiczne, wydawane przez niego, znajdują się w rękach każdego nauczyciela. Jego też głównie dziełem są nowe „plany naukowe".

Od r. 1888 do 1895 ś. p. zmarły był redaktorem *Szkoły*. Ustąpiwszy z posady inspektora okręgowego we Lwowie, jako dyrektor seminarjum nauczycielskiego żeńskiego wspólnie z prof. Majchrowiczem począł wydawać *Rodzinę i Szkołę*.

Cześć jego pamięci!

Z kasyna miejskiego. Zasłużoną, a coraz bardziej wzmagającą się sympatją cieszy się klub amatorski, który dość często występuje z wieczorami amatorskimi w kasynie miejskiem. Ozdobą tego klubu jest p. Sch., bezsprzecznie najlepsza z amatorek lwowskich. I wczoraj zbierała ona zasłużone oklaski w 3-aktowej komedji Bałuckiego, pt. „Klub kawalerów". Rzecz tę odegrali amatorzy nadzwyczaj udatnie, głównie dzięki fachowej reżyserji artysty dramatycznego p. Wysockiego. Kasyno miejskie urządza serję „Wieczorów niespodzianek" w dniach 15, 16, 17 i 18 grudnia. Punktem atrakcyjnym tychże będą karykatury obecnych w sali osobistości, rysowane *à la minute* kredą na czarnej tablicy.

Z powodu śmierci śp. Mieczysława Baranowskiego, uchwalił zarząd główny Towarzystwa pedagogicznego: a) przesłać rodzinie wyrazy najgłębszego współczucia; b) wziąć gremjalny udział w pogrzebie; c) przeznaczyć, zamiast wieńca na trumnę, kwotę 75 zł. na cele Towarzystwa przyjaciół uczącej się młodzieży i na fundację im. Mickiewicza dla wdów i sierót po nauczycielach ludowych; d) wydać następny numer *Szkoły* w żałobnej obwódce i z nekrologiem śp. zmarłego dyrektora; e) na znak żałoby odwołać zapowiedziane posiedzenie sekcji pedagogicznej i administracyjnej; f) przemówić imieniem Towarzystwa nad grobem; g) urządzić nabożeństwo żałobne.

Nauczyciele i nauczycielki szkół ludowych m. Lwowa, uchwalili celem uczczenia pamięci śp. M. Baranowskiego, założyć fundację stypendyjną im. Mieczysława Baranowskiego. Na ten cel wpłynęły dotychczas następujące datki: dr Marchwicki 50 zł, Towarzystwo nauczycieli miasta Lwowa 25 zł. Nadto rozpisano składkę między nauczycielstwem.

Sympatyczną owację urządzono na czwartkowem przedstawieniu „Gejszy" p. Bohussówny. Po ślicznie odśpiewanej przez nią arji koloraturowej. wręczono utalentowanej śpiewaczce dwa wspaniałe kosze kwiatów. Jeden z nich zawierał bilety od kolegów i koleżanek, a ozdobiony był szarfą z napisem: „Miluchnej Mimozie — grono wielbicieli"; drugi równie piękny, posiadał na szarfie następującą dedykację: „Prawdziwemu talentowi — niezwykłej a cichej Mimozie — od skromnych wielbicieli". Licznie zebrana w teatrze publiczność towarzyszyła frenetycznemi oklaskami tej owacji.

Kurs sklepikarstwa rozpocznie się za staraniem głównego zarządu Kółek rolniczych w pierwszych dniach grudnia r. b. w Sokalu. Nauczycielem będzie p. Schmidt, lustrator Kółek rolniczych. Kurs, mający trwać przez cztery tygodnie, obejmować będzie dwa działy: naukę teoretyczną i praktyczną. Nauka praktyczna odbywać się będzie w tamtejszym sklepie „Związku handlowego". Kurs obliczony jest na przeszło dwudziestu uczni.

Sezon przedkarnawałowy rozpoczął w wilję św. Katarzyny klub urzędników namiestnictwa przedstawieniem amatorskiem w salach towarzystwa strzeleckiego. Na bardzo udatną całość złożyły się trzy sztuczki, a mianowicie „Pupil pupila" Adolfa Abrahamowicza, „Jeden kroć" Leona Madeyskiego i „Dzień muzy" Franciszka Dominika. Bardzo licznie zebrana publiczność z zapałem oklaskiwała świetną grę amatorów, wśród których wyróżnili się przedewszystkiem pp. Moraczewska, Sahaydakowska i Piżl. Grę ich — zaprawdę doskonałą — oklaskiwano zupełnie zasłużenie.

Po przedstawieniu odbył się koncert muzyki wojskowej 30. pułku piechoty pod kierownictwem kapelmistrza p. Rolla, a rozbawiona publiczność pozostała do późna w nocy, wdzięczną była z pewnością urządzającym to przedstawienie za tak miłe spędzenie wieczoru. Na przedstawieniu był również namiestnik hr. Piniński.

Szereg bezpłatnych popularnych odczytów, urządzanych przez lwowskie Towarzystwo oświaty ludowej, rozpocznie się w najbliższą niedzielę 27 bm. w dwóch szkołach, w których tego rodzaju prelekcje cieszyły się już w roku zeszłym niezwykłem powodzeniem. W niedzielę 27 bm. mówić będą: w szkole św. Marcina o godz. 5 popołudniu prof. Kazimierz Twardowski o tem: „Czego i jak należy się uczyć?"; w szkole św. Anny o godz 6 popołudniu p. Józef Bałaban „O Lwowie" (szkic geograficzno-statystyczny).

Nowa szkoła. Kasa oszczędności miasta Tarnopola powzięła chwalebną myśl, ażeby z powodu jubileuszu cesarza założyć zawodową szkołę stolarską. Ofiarowuje się ona na ten cel wystawić odpowiedni budynek, kosztem 25.000 zł. i przyczynić się jeszcze dalszemi ofiarami do utworzenia zakładu. Fundusz krajowy ze swej strony miałby dostarczyć szkole należycie ukwalifikowanych sił nauczycielskich i urządzeń szkolnych.

Poparzenie naftą. Przy ul. Grodeckiej l. 1 poparzył się płonącą naftą z lampy 14-letni chłopak, zatrudniony w jednym ze składów papieru. Nieszczęśliwym zajęła się stacja ratunkowa. Jakkolwiek wielu z obecnych przypatrywało się temu wypadkowi, nikt nie pospieszył nieszczęśliwemu na ratunek, dopiero przybyły stójkowy zdjął przemocą prawie z jednego z nich płaszcz i ugasił płomienie nafty. Ciężko poparzonego odwieziono do szpitala.

Przebicie nożem. W restauracji za rogatką żółkiewską, mieszczącej się w tzw. „pałacu", zabawiali się wczoraj wieczór małżonkowie Kirschingerowie rozmową przy piwie. Wśród tego wybuchła sprzeczka z obok siedzącym „gościem" niejakim Diluchem, który Kirschingerową ugodził nożem szynkownym dwukrotnie w piersi. Zranioną niebezpiecznie opatrzyło pogotowie nocne stacji ratunkowej.

Samobójstwo, o którem donieśliśmy już, popełnił Bernard Silberstein, syn optyka we Lwowie. Denat jeszcze wczoraj był przez cały dzień zupełnie wesół i spokojny, wieczorem zaś o godzinie ½7. wyszedł z domu. Gdy przez całą noc nie wrócił, co mu się nigdy niezdarzało, zaniepokojony ojciec zwrócił się do policji, gdzie mu w sposób delikatny odkryto całą smutną prawdę. Samobójca był prawnikiem II. roku, i cierpiał na chorobę piersiową, która mu w ostatnich czasach uporczywie dokuczała. Powodem samobójstwa był najprawdopodobniej rozstrój umysłowy, denat bowiem w ostatnich czasach wciąż się uskarżał na chore nerwy.

Pożar. W Podzamczu pod Buczaczem dnia 21 bm. w południe padły z przejeżdżającej lokomotywy pociągu towarowego iskry na oddaloną o 35 metrów od toru stajnię Jana Gugola. Spaliła się stajnia i stodoła z zapasami zboża; szkoda wynosząca 1000 zł., nie była ubezbieczoną.

* **Z „Sokoła".** Na pogrzeb ś. p. Mieczysława Baranowskiego prezesa Tow. nauczycieli szkół ludowych m. Lwowa (Sokoła nr. II) i długoletniego członka polskiego Tow. gimnastycznego „Sokół" we Lwowie zaprasza wydział tego Tow. członków i wzywa do jaknajliczniejszego udziału. Reprezentacja wydziału weźmie udział w pogrzebie w stroju.

Anna Gostyńska.

Gdy ktoś przez pola idzie, czepiają się go osty, nawet nie wie, kiedy i jak. A wśród życia wędrówki w serca ludzkie wchodzą zamiłowania, sympatje, niewiadomo kiedy i jak. I te zamiłowania, te sympatje i pasje, to albo kule u nogi, ciągnące ku zagładzie, albo prorocze drogowskazy: pójdź tam, gdzie cię wabi całą siłą uczuć, a znajdziesz szczęście...

Była biedną dziewczyną, zmuszoną pracować dla chleba igłą. Do dziewczyny tej z samego początku życiowej wędrówki przyczepił się oset: zamiłowanie do teatru. I odtąd nie wabiły jej ani wystawy sklepowe z fatałaszkami kobiecemi, ani „kawusie niedzielne" u koleżanek, ani nawet kuzynkowie, ale wszystkie jej myśli, najgorętsze tęsknoty i pragnienia biegły ku kulisom, ku teatrowi. Od tego czasu nieraz z zasmuconą minką stawała u wrót teatru, zazdroszcząc wszystkim, którzy wchodzili do widowni: brakowało jej na bilet, mimo oszczędzania przez cały tydzień, jeszcze kilku drobnych monet. A czasami myślała trwożliwie: „możeby wstąpić do teatru", ale tę myśl tłumiło natychmiast beznadziejne łkanie: „E nie, to niemożebne, koleżanki, chełpiące się swą urodą, gdy mówiły o niej, ganiły tylko jej oczy. A zresztą ona choć się dużo uczy, gdy tylko czas znajdzie, tak mało umie."

Ale jednak wstąpiła do teatru. Dnia 28 listopada 1873 r. dziwiła się publiczność w małym, warszawskim teatrzyku: „Pod Lipką" (ta budka już nie istnieje), że nowa debiutantka nie ma tremy, lecz mówi odważnie, ze swadą. Tą debiutantką, zasugestjonowaną do tego stopnia przez budzącą się ambicję artystyczną, że nie dała się opanować trwodze, zwykłej przy pierwszych występach, była dziś znakomita artystka charakterystyczna, chluba lwowskiej sceny, pani Anna Gostyńska.

Lecz zanim ta artystka z Bożej łaski wywalczyła sobie to stanowisko, spłynęło dużo łez, wypłakanych wśród bolesnej nieraz nędzy w czasie wędrówek artystycznych po prowincji. W tym czyśćcu aktorskim, gdzie tyle prawdziwych talentów ściera się wraz z życiem, lub wyzbywa się swych pragnień w buduarze bogatego panicza, przebyła Gostyńska lat siedm.

Z owych czasów wspomina ona mile jedynie swój pobyt w trupie Modzelewskiego. Takich dyrektorów prowincjonalnych podobno już nie ma. W „towarzystwie" jego panowały patrjarchalne stosunki: on kochał wszystkich swoich aktorów, jak ojciec i wszyscy się kochali, jak rodzeństwo. Dzielono się tam nietylko opłatkiem w wilję Bożego Narodzenia,

ale i ostatnim kęsem, jeśli zachodziła tego potrzeba. Przy każdej uroczystej okazji dyrektor-patrjarcha obdarowywał swą artystyczną drużynę czem mógł, a także wierszami.

Pannie Annie dostało się raz np. takie rymowanie:

Droga panno Anno,
Choć się znamy krótko,
Powiem tobie jednak
Jesteś bałamutką.
Choć chwytasz za serca
„Helenką“ *) lub „Klarą“ **),
Jeśli się nie zmienisz
Będziesz panną starą.

Ale widocznie panna Anna się zmieniła. Miłość połączyła niebawem dwa serca stułą i odtąd zaczęto szukać na afiszach teatralnych nazwiska pani Gostyńskiej.

Całą siłą rozwijać się począł talent artystki dopiero od pobytu na lwowskiej scenie, na której wystąpiła po raz pierwszy w jakiejś francuskiej farsie, w zastępstwie Tomaszewiczowej W debiucie tym — było to w r. 1880 — podobała się jedynie dyr. Dobrzańskiemu.

Dziś podoba się wszystkim. Jej gra zawsze artystyczna, zawsze naturalna i zawsze dostosowana szczęśliwie do ogólnego tonu sztuki, porywa serca wszystkich. W kreacjach jej nigdy nic nie razi, wszystko: charakteryzacja, ubiór, sposób mówienia, każdy ruch, powiększa siłę iluzji.

Ról znakomitych posiada Gostyńska legjon: stare mamusie, ciotki, plotkarki, panny respektowe, naturalnie też teściowe itd. itd — długa galerja figur charakterystycznych. Nie brak jednak i dramatycznych ról w jej repertoarze: np. świetnie przedstawia wdowę w „Balladynie“ i matkę w „Karpackich góralach“. Dwie role kocha nad wszystkie: w „Panu Jowialskim“ i w „Dzikiej różyczce“.

Za kilka dni obchodzi znakomita artystka 25-tą rocznicę pierwszego swego debiutu, w teatrzyku „Pod Lipką“. Choćby jaknajwięcej radości spotkało ją w tym dniu to wszystkie one będą zasłużone.

Gostyńska ile razy spostrzeże u wejścia do teatru smutnie patrzącą dziewczynę, zapytuje ją ukradkiem, czy nie życzy sobie biletu na przedstawienie. Takie smutne dziewczyny przypominają jej ją samą z przed laty, gdy nie marzyła o tem, że będzie kiedyś godną następczynią sławnej u nas Hubertowej.

*) Z „Radców Pana Radcy“ **). Z wodewilu „Po wystawie paryskiej.“

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Właściciel kuźnic“, sztuka. Występ Władysława Woleńskiego; wieczorem o godzinie pół do 8 „Gejsza“, operetka; jutro w poniedziałek „Szaławiła“, komedja w 5 aktach Kazimierza Glińskiego.

Z teatru.

(„Ulicznik paryski“, komedja w 4 aktach z francuskiego. Wznowienie).

Dyrekcja teatru naszego, zapewne w imię aforyzmu: *varietas delectat* postanowiła wznowić starą francuską sztukę Bayarda i Burcha, obliczoną na efekt u szerokich mas publiczności francuskiej, na której nerwach mogły bardzo dobrze grać piękne sentencje generała Morin, jednego z uczestników bitwy pod Lipskiem: na którą to publiczność mogły też oddziaływać patrjotyczne hasła, lub ściśle lokalne zwroty, jakiemi sztuka „Ulicznik paryski“ jest aż do zbytku może naszpikowaną. U nas, a zwłaszcza po latach tylu, gdy trudno, aby społeczeństwo zajęte tylu nowemi zagadnieniami doby dzisiejszej, miało odczucie chwil z przed lat 40 czy 60, sztuka wznowioną została może nieco — niewcześnie.

Zresztą rzecz sama napisana jest dla roli tytułowej: popisowej.

Autorowie wprowadzają na scenę „urwisa“ o najpoczciwszem jednak sercu, prawdziwe *enfant terrible*, który swą akcją naprawia błędy moralne innej figury komedji. Czy złożenie roli tej w ręce panny Jankowskiej, artystki bądź co bądź wiele obiecującej, było jednak jak na dziś dość szczęśliwym pomysłem — o tem możnaby spierać się szeroko i długo. Faktem bowiem jest, iż panna Jankowska włożyła w wystudjowanie roli dużo usiłowań, w wykonanie dużo energicznej pracy: całość jednak nie była — arcydziełem. Niektóre momenty były wprost świetne, inne bardzo słabe i tem samem psuły wrażenie owych dobrych.

W ogóle całość sztuki, jakkolwiek odegranej w rezultacie szczęśliwie, pozostawiała niejedno do życzenia. Może wina leży w tem, co na wstępie wspomniano, że zatraciła się już (może to i dobre!) tradycja sztuk w guście *comédie larmoyante*...

P. Fiszer miał przedstawić postać generała Morin, starego wiarusa „wielkiej armji“. Robił go poprawnie, ale wrażenia nie osiągnął tego, jakie zapewne osiągnąć zamierzał. Natomiast zupełnie na wysokości zadania stanęły: przedewszystkiem pani Cichocka, która miała chwile wprost znakomite, tudzież p. Czaplińska, która całkiem „poprawnie“ odegrała rolę Elizy. Pani Gostyńska oraz pp. Feldman i Kliszewski wykonali swe role dla ostatecznie dość szczęśliwego oddania całości. *Roman Poliński.*

Z izby sądowej.

Kraków 23 listopada.

(Oszukańcze praktyki z losami tureckimi).

Wczoraj w procesie o losy tureckie, ukończono przesłuchanie obwinionych, z których żaden nie przyznał się do winy. Dzisiaj rozpoczęto przesłuchiwanie świadków, w gronie których stanął i p. Franciszek Kurnatowski, zeznając szczegółowo, jak obwinieni Neufeldowie przyjechali do jego kantoru i uskuteczniali przesyłki losów tureckich do Wiednia.

Zeznał też świadek przeciw Izakowi Neufeldowi, że wysłał przez niego, gdy udawał się do Warszawy, przesyłkę, której wszakże Neufeld nie wręczył. Prokurator Piotrowski zastrzegł sobie z powodu tego osobne ściganie Neufelda. O godz. 11 zarządził przewodniczący pauzę.

Londyn 22 listopada.

(Czarodziej londyński.)

Niejaki pan Maskelyne przegrał zajmujący proces. Wynalazł on przed laty 40 skrzynię, z której może zniknąć człowiek, zbierał z niej kolosalne zyski, od czasu gdy został czarodziejem z profesji i jeszcze teraz na swych przedstawieniach w „Egyptian Hall“ produkuje znaną sztuczkę ze skrzynią. Owiązuje ją sznurami i otula workiem, gdy do niej wejdzie człowiek, który następnie znika jak kamfora. Maskelyne ofiaruje na każdem przedstawieniu temu, kto zbada tajemnicę skrzyni, 500 funtów szterlingów.

Panowie Evans i Stollery, dwaj subjekci londyńscy, którzy byli na jednem z przedstastawień p. Maskelyne, dostali apetytu na te 500 funtów i starali się skonstruować skrzynię, z której człowiek znika. Udało im się to nareszcie, poszli więc do pana Maskelyne, zawiadomili go o swym wynalazku i zażądali owych 500 funtów.

Maskelyne zarzucił im, że tajemnica ich skrzyni nie jest tajemnicą jego skrzyni, a tę właśnie musi zbadać ten, kto chce otrzymać przyobiecane 500 funtów.

Evans i Stollery udali się do sądu. Na rozprawie publiczność składała się prawie wyłącznie z czarodziejów w aksamitnych kurtkach, w sali stały trzy tajemnicze skrzynie, a sędzia, aby się zorjentować, zaopatrzył się w sporą ilość książek, traktujących o białej i czarnej magji.

Oskarżony Maskelyne tłumaczył się, że nie chodziło mu wcale o to, aby ofiarować 500 funtów za naśladownictwo sztuczki samej, gdyż potrzebną do tego skrzynię można kupić w pierwszym lepszym składzie aparatów magicznych, chciał on tylko dowieść, że tajemnica jego wynalazku jest niezbadaną.

Powodzi natomiast twierdzili, że ze swoją skrzynią mogą wykonać taką samą sztuczkę, jak Maskelyne ze swoją.

Następnie przesłuchiwano świadków, którzy pod przysięgą zeznawali, że nie mogli zbadać tajemnicy skrzyni. Jakiś mechanik zeznał, że badał skrzynię przez dwa tygodnie, ale napróżno, to samo oświadczył jakiś żeglarz napowietrzny, dodając, że tajemnicy skrzyni p. Maskelyne absolutnie zbadać nie można. Mimo to jednak przysięgli zadecydowali, iż powodom należy się suma 500 funtów, gdyż aczkolwiek nie zbadali tajemnicy skrzyni pana Maskelyne, to jednak wykonali z taką samą precyzją sztuczkę, jaką wykonał pan Maskelyne.

Rzym 22 listopada.

(Kamerdyner kardynała Rampolli i djabeł.)

Komiczny prawdziwie proces rozegrał się tu przed trybunałem sądowym. Antonio Micchetti, kamerdyner kardynała Rampolli, zrobił znajomość z sławnym „czarodziejem“ Cezarem Agostini, który mu miał dostarczać „dobrych“ numerów loteryjnych. Gdy zaś ów „guślarz“ dowiedział się, że Micchetti prowadzi proces, zobowiązał mu się, jako taki, który z djabłem na poufałej żyje stopie, sprawę tak poprowadzić, że Micchetti proces wygra. Wśród tego wyłudzał on od interesowanego różne kwoty pieniężne jak np. poważną sumę pieniężną 6000 lirów na „podróż djabła do Paryża“. Wówczas dzieci tumanionego zawezwały interwencji policji, która „czarodzieja“ zamknęła. Ten jednakowoż zasłaniał się tem, iż był właściwie tylko narzędziem w ręku Franciszka Barnaby „profesora spirytyzmu“. Obu tedy pociągnięto do odpowiedzialności. Barnabę skazano na 7 miesięcy więzienia i zapłacenie 850 lirów kary, zaś „czarodzieja“ Agostini uwolniono.

Zurych 24 listopada.

(Rehabilitacja niewinnie zasądzonego.)

Niezwykłą sensację w Szwajcarji budzący wypadek sądowy dziś zakończył się następującym epilogiem: Adolf Rollinger, zasądzony przez trybunał przysięgłych na dożywotnie więzienie za rzekome zamordowanie 7-letniej córeczki, odsiedział już lat 4 owej kary, kiedy sąd wyższy rozpatrzywszy sprawę na nowo, przekonał się, że Rollinger jest niewinny i uwolnił go. W ślad zatem kasa sądowa nietylko sama ponosi koszta śledztwa i procesu, ale nadto wypłaca Rollingerowi odszkodowanie w kwocie 8.200 franków. Podobny obrót sprawy wywołał w Szwajcarji całej ogromne zadowolenie, jakkolwiek, zdaniem naszem, za 1000 niespełna naszych guldenów rok siedzieć w kaźni, to nie należy do przyjemności.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Wiedeń** 26 listopada. Minister handlu br. Dipauli zarządził, by w dniu 2 grudnia pocztowe kasy oszczędności urzędowały tylko od godziny 9 do 12 rano.

— **Wiedeń** 26 listopada. (Podatek od piwa). Stowarzyszenie właścicieli browarów wiedeńskich zaprosiło członków subkomitetu ugodowego dla podatków konsumcyjnych na konferencję w sprawie zamierzonego podatku od piwa. W toku dyskusji okazało się, że browarnicy godzą się na reformy w podatku od piwa, a szczególniej w sprawie ulg dla browarów mniejszych. Członkowie konferencji wyrazili swe ubolewanie z tego powodu, że rząd zachował się opornie wobec projektowanego podatku według zawartości słodu.

— **Wiedeń** 26 listopada. (Ulgi taryfowe). Na życzenie ministerstwa kolejowego na przyszłej konferencji dyrektorów kolejowych zastanowią się oni nad obniżeniem taryf dla karmy bydlęcej i dla nawozów w mniejszych ilościach, tak, aby i rolnicy drobni korzystać z nich mogli.

— **Wiedeń** 26 listopada. (Transport jaj). Koleje niemieckie oddawna już zaprowadziły dla transportu jaj specjalne wagony. Obecnie zarząd kolei austrjackich przystąpi wkrótce do zaprowadzenia podobnych wagonów.

— **Wiedeń** 26 listopada. (Targ zbożowy). Na targu efektywnym podaż nieznaczna, tendencja wskutek tego silna. Pszenica i kukurudza zyskały na cenach. Pszenica na wiosnę 9·76, żyto na wiosnę 8·69, owies na wiosnę 6·27, kukurudza na maj i czerwiec 5·21.

— **Wiedeń** 26 listopada. Spirytus kontyngentowany natychmiast 17·60—17·80, ale tylko nominalnie.

Rada państwa.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Z komitetu wykonawczego prawicy.

Wiedeń 26 listopada. Komitet wykonawczy prawicy odbył wczoraj dłuższe posiedzenie, na którem byli także członkowie komisji parlamentarnej klubu chrześcijańsko-słowiańskiego. Omawiano życzenia tego klubu i oświadczono, iż zasługują one bezwarunkowo na poparcie komitetu wykonawczego. Rząd zostanie zawiadomiony o powziętych uchwałach.

Z izby panów.

Wiedeń 26 listopada Podobnie jak w izbie posłów, tak samo w izbie panów odbyło się uroczyste posiedzenie. Mowę uroczystą na cześć cesarza wygłosił prezydent izby panów ks. Windischgraetz.

Z subkomitetu bankowego.

Wiedeń 26 listopada. Subkomitet bankowy odbył wczoraj popołudniu posiedzenie, na którem był minister skarbu dr. Kaizl. Przedmiotem dyskusji był projekt ustawy co do przedłużenia przywileju bankowego, a w związku z tem układ między obu rządami a bankiem w sprawie filij bankowych, w najbliższych trzech latach kreować się mających. Po odrzuceniu wniosków pp. Grossa i Auspitza, przyjęto cały projekt rządowy bez zmiany.

Zapowiedź obstrukcji.

Wiedeń 26 listopada. Organa niemieckiego stronnictwa ludowego na prowincji zapowiadają, że jeżeli rząd nie da zadowalającej odpowiedzi na interpelację posła Hochenburgera w sprawie postulatów czeskich, to wówczas całe stronnictwo rozpocznie obstrukcję.

Berno (morawskie) 26 listopada. Dnia 8 grudnia odbędzie się tu wiec stronnictwa postępowego niemieckiego na Morawach. Przemawiać będą na nim pp. d' Elvert, Menger i Gross o sytuacji.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

Pomnik dla cesarzowej Elżbiety.

Montreux (w Szwajcarji) 26 listopada. Grono bawiących tu osób postanowiło postawić pomnik cesarzowej Elżbiety w tem miejscu, gdzie cesarzowa po spacerze spoczywała. Austro-węgierski poseł w Szwajcarji hr. Kuefstein zawiadomił komitet zajmujący się sprawą pomnika, iż cesarz udzielił na postawienie pomnika swego zezwolenia.

Rugi pruskie.

Berlin 26 listopada. Urzędowa *Berliner Correspondenz* omawia kwestję wydalań Polaków, Czechów i Duńczyków z Prus. Pisząc o wrocławskich wydalaniach twierdzi, iż nieprawdziwe są doniesienia, jakoby wydalania odbywały się *en masse* i w sposób niezwykły.

Amnestja dla wojskowych.

Praga 26 listopada. Półurzędowy *Prager Abendblatt* ogłasza następującą amnestję: Cesarz zezwolił, aby dnia 2 grudnia b. r. wszystkim tym osobom, które w tym dniu za usunięcie się od służby wojskowej odsiadują karę, lub nadsługują w linji lata, darowaną została reszta kary. Osobom należącym do obrony krajowej, które w dniu 2 grudnia znajdują się w aresztach za nieusłuchanie powołania do ćwiczeń lub za dezercje, kara ma być również darowaną.

Wiedeń 26 listopada. *Wien. Ztg* ogłasza rozległą amnestję cesarską dla zbiegłych przed poborem wojskowym, lub takich, którzy nie stawili się do ćwiczeń wojskowych i dezerterami zostali ogłoszeni. Tym, którzy już zasądzeni znajdują się w więzieniu, amnestja darowuje resztę kary; pozostających w śledztwie wypuszcza na wolność, względnie zarządza zastanowienie śledztwa — o ile nie zachodzą u podsądnych przewinienia innego jeszcze rodzaju; wreszcie rozgrzesza tych, którzy śledztwa lub kary dyscyplinarnej za tego rodzaju przestępstwa oczekiwać mogą.

Do amnestji powyższej przywiązany jest warunek, iż interesowani zgłoszą się w ciągu jednego roku o rozciągnięcie na nich tego ułaskawienia i jeśli są dezerterami, a piastowali przedtem jakikolwiek stopień w armji, tego stopnia się zrzekną.

Gubernator Krety.

Ateny 26 listopada. Posłowie Rosji, Francji, Anglji i Włoch udadzą się jutro do pałacu królewskiego, aby w uroczysty sposób zawiadomić księcia Jerzego o nominacji jego komisarzem Krety. Król przyjmie posłów w obecności księcia w sali honorowej.

Książę Jerzy uda się natychmiast na Kretę.

Awantury w wiedeńskiej radzie miejskiej.

Wiedeń 26 listopada. Rada miejska stała się wczoraj znów widownią dzikich awantur. Liberali niemieccy narodowcy przystąpili do wykonania powziętej na posiedzeniach swych klubów uchwały i za pomocą interpelacyj i przez krytykowanie postępowania przewodniczącego utrudniali obrady. Głównie szło o wydalenie dwóch wykluczonych na poprzedniem posiedzeniu radnych. Burmistrz ustawił przy drzwiach woźnych, którym polecił, aby nie wpuścili do sali, jeśliby tam wejść chcieli, tych radnych, którzy na poprzedniem posiedzeniu zostali wykluczeni. Chociaż ci dwaj radni wcale do sali wejść nie próbowali, woźni w mundurach stali przy drzwiach. Dało to powód do najrozmaitszych interpelacyj, którym towarzyszyły dzikie krzyki i obelgi. Interpelacje te i krzyki powtarzały się ciągle i trwały tak długo, iż z porządku dziennego nic nie załatwiono. Obstrukcja, jak zdaje się, rozwinie się tedy w radzie miejskiej w całej pełni.

Zmiana ustaw przemysłowych.

Wiedeń 26. listopada. Minister handlu br. Dipauli przyjmując deputację towarzystw rękodzielniczych z Morawji rzekł, że nie może przystąpić do reformy regulaminu wyborczego do izb handlowych dopóty, dopóki nie zostaną ukończone i ułożone nowe wykazy podatkowe.

Co się tyczy zmiany ustawy przemysłowej oświadczył minister, że jest nieprzyjacielem wszelkiej połowicznej roboty. Minister pracuje obecnie nad zupełnie nową ustawą przemysłową, ale sprawa ta nie może być natychmiast załatwioną, lecz wymaga pewnego czasu.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 26 listopada. *Petite Republique* i *Lanterne* donoszą, że dawny niemiecki attaché wojskowy w Paryżu Schwarzkoppen pragnie, aby go powołano jako świadka przed sąd wojenny, który będzie rozsądzał sprawę Picquarta, gdzie chce on podobno oficjalnie oświadczyć, że karta pneumatyczna t. z. *petit bleu* jest autentyczna i że on sam ją wysłał pod adresem Esterhazy'ego.

W *Siècle* zwraca Reinach uwagę to, że twierdzenie Henry'ego, jakoby on przyjął t. z. „bordereau“ w roku 1894, jest wręcz nieprawdopodobne, gdyż w tym roku Henry nie był ani przełożonym, ani zastępcą przełożonego wojskowego biura wywiadowczego. „Bordereau“ to otrzymał pułkownik Sandherr, albo jakiś inny oficer.

Z Budapesztu.

Budapeszt 26 listopada. Na ulicach miasta spokój. Dzisiejsze posiedzenie parlamentu prawie całe zajęła mowa obstrukcyjna dep. Kolosvarego.

Budapeszt 26 listopada. Szilagyi zwołał na dziś wieczór przewódców opozycji do siebie, ażeby z nimi omówić sprawę manifestacji jubileuszowej dla cesarza. Posłowie, którzy pojawili się na tem zebraniu, mieli zgodzić się na to, by hołd izby zapisano w protokole.

Według innej wersji, nie powzięto żadnej uchwały.

Budapeszt 26 listopada. Na wczorajszej premierze w teatrze ludowym śpiewano kuplety, które się odnoszą do ostatnich zajść politycznych. Publiczność oklaskiwała je gorąco i wznosiła okrzyki: „Precz z Banffym, precz z Hentzim!“ Artystom urządzono wielką owację. Policja zabroniła powtórzenia tych kupletów.

Straszny wypadek.

Wiedeń 26 listopada. Z Korneuburga donoszą: Żona niejakiego Tischingera wyszła z domu, aby przysłuchać się sensacyjnej rozprawie sądowej, toczącej się w sądzie korneuburskim. Wychodząc z domu dwoje dzieci swoich 11-letnią córeczkę i 6-letniego syna przywiązała do stołu i drzwi od mieszkania zamknęła. Tymczasem w sąsiednich ubikacjach wybuchł pożar i przeniósł się na mieszkanie Tischingera. Oboje dzieci nie mogąc uciec, spaliły się na węgiel. Matkę aresztowano.

Praga 26 listopada. *Narodni Listy* zaprzeczają rozszerzanej przez posła Schneidra pogłosce, jakoby Polacy i Czesi przyrzekli byli wziąć udział w mającym się odbyć wiecu przemysłowców w Wiedniu. Przeciwnie oświadczyli posłowie czescy wyraźnie, że nie wezmą wcale udziału w urządzeniu tego wiecu ze względów zasadniczych jako autonomiści, a nadto także i z motywów politycznych, ze względu na stanowisko, jakie wobec Słowian zajął klub chrześcjańsko-społeczny i Luegera.

Grac 26 listopada. Tutejsza rada miejska uchwaliła celem uczczenia jubileuszu cesarza rozdzielić dnia 2 grudnia br. 9000 zł. między ubogich miasta, a nadto w ciągu 5 lat składać po 3000 zł. co roku na instytut ubezpieczenia zubożałych przemysłowców, z tem atoli zastrzeżeniem, że z instytutu tego korzystać mogą tylko Niemcy.

Paryż 26 listopada. Prezydent rzeczypospolitej p. Faure podpisał już projekt ustawy, zawierający traktat handlowy francusko-włoski.

Paryż 26 listopada. Senator Volland objawił zamiar domagania się w interpelacji, aby rozprawa przeciw Picquartowi przeprowadzoną była dopiero po ukończeniu sprawy Dreyfusa. Grupy senatu zbiorą się dziś na posiedzenie, celem zajęcia stanowiska wobec tej interpelacji.

Bruksela 26 listopada. Socjalista Demf domagał się w parlamencie, aby rząd przedłożył, jakie stanowisko chce zająć na konferencji pokojowej. Minister spraw zewnętrznych odmówił temu żądaniu, a izba przychyliła się do tej odmowy.

Rzym 26 listopada. Konferencja antianarchistyczna odbyła wczoraj dalsze posiedzenie. Przebieg obrad trzymany w tajemnicy.

Wiedeń 26 listopada. Minister rolnictwa mianował sekretarza administracyjnego dyrekcji dóbr gr. orjent. funduszu religijnego na Bukowinie, dr. Rudolfa Wolfa, radcą adm., a adjunkta admin. dra Kornela Hominkę, sekretarzem administracyjnym tejże dyrekcji.

Wiedeń 26 listopada. Deputacja wdów po urzędnikach była wczoraj także na audjencji u ministra dla Galicji p. Jędrzejowicza.

Budapeszt 26 listopada. Minister obrony krajowej Fejervary otrzymał po ostatniej swej mowie list od posła Wolfa pełen obelżywych wyrazów. Twierdzą atoli, że list ten nie pochodzi od Wolfa, lecz od kogo innego, a podpis jest fałszywy.

Berlin 26 listopada. Parlament niemiecki zwołano na 6 grudnia.

Petersburg 26 listopada. *Petersburskie Wiedomosti* donoszą straszne rzeczy o stosunkach, panujących na Filipinach i o sposobie, w jaki traktuje się tam jeńców hiszpańskich. Pewien naczelnik powiatowy na wyspie Luzon kazał mnichom tamecznym przedziurawić nosy, powsadzać do ran pierścienie, do których przymocowano sznury i oprowadzać w ten sposób nieszczęśliwców po mieście ku uciesze motłochu. Kościoły przemienia się na koszary, ba, nawet na stajnie dla koni. Jeńców żywi się nędznie, gorzej niż pospolitych aresztantów, wskutek czego śmiertelność wśród nich dochodzi do ogromnych rozmiarów.

Pekin 26 listopada. Cesarzowa-rejentka umieściła na swym dworze 30 młodych książąt, chcąc przez ciągłe obcowanie z nimi dojść, który był najgodniejszym po śmierci teraźniejszego cesarza zostać jego następcą. Z obawy, że mogłoby przyjść do rozruchów, kazała cesarzowa natychmiast naprawić mur, otaczający miasto Pekin, który istnieje już 500 lat, a jest dziś znacznie nadwerężony.

Wiedeń 26 listopada. Księżna Klementyna Koburska opuściła zakład dla obłąkanych w Döbling i udała się do sanatorjum dla nerwowo chorych w Kuttendorf.

Telegramy giełdowe i targowe

Wiedeń 26 listopada.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 354 37 Węg. Kredyty 386·—, Angl. banki 154 25 Wiedeński „Bankverein“ 261·50. Unjony 270 50, Laenderbank 224·—, Sztacbany 355 50, Lombardy 68·87 Elbtahle 257·75, Kolej północno-zachodnia 242 75, Tytuniowe 123 50, Rima 268 50, Alpiny 183 10, Renta majowa 101·—, Węg. renta koronowa 97·70, Losy tureckie 58 75. Marki niemieckie 58 97 Tendencja mocna. Walory terminowe sprzedawano na *ultimo* grudzień.

Berlin 26 listopada. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwany *Wiener Parität*). Kredyty 221·— (352·70) Sztacbany 150 40 (354 12), Lombardy 30·— (70 21), Disconto 192·75 Tendencja osłabiona wskutek podrożenia pieniędzy.

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 26 listopada 1898 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 209·— do 212 —. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 288·— do 291·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 372·— do 382·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200·— do 210 —. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 212·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipinskiego po 500 koron — 205 zł. w. a. 260·— do 265 —. Banku galic. dla handlu i przemysłu po zł. 200 208 50 do 211·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·— do 110 70. Banku hipot. gal. $4^1/_2$% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·50 do 97·20. Banku krajowego $4^1/_2$% w. a. los. w 51 lat. 100·80 do 101·50. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·30 do 98·—. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w $41^1/_2$ lat. 97·30 do 98·—. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 95 20 do 95 90.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·50 do 98 20. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do —·—. Komunalne Banku krajowego $4^1/_2$% w. a. III. em. 100·50 do 101·20. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do 98 20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 104·— do —·—. Pożyczki kraj. $4^1/_2$% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 96 70 do 97·40. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 94 50 do 95 20

IV. Losy. Miasta Krakowa od 27 50 do 28 50. Miasta Stanisławowa od 51·— do —·—

V. Monety. Dukat ces. 5·65 do 5·75. Napoleon'dor od 9·52 do 9·62. Półimperjał 9·50 do 9·60. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27·30 do 1·28·30. 100 marek niem. 58·80 do 59·20.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 26 listopada 1898 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. A. Mniszek z Makuniewa. Dyrektor L. Szul z Ropy. W. Olszewska z Dubic. Dr. A. Last z Czerniowiec. Dr. F. Rauch z Sambora. M. Kurkowski ze Schodnicy. L. Mikucki z Gorlic. Dr. K. Łepkowski z Krakowa. A. Nadler z Wiednia. P. Siemiginowska z Torskiego. Z. Wessely z Pragi. K. Schneider z Wiednia. A. Begesco z Paryża.

HOTEL EUROPEJSKI. E. Kasner z Mostów. S. Skalski z Podhajec. W. Wachat z Charkówki. O. Sala z Wysocka. A. Tarnawski z Przemyśla. J. Papara ze Stroniatyna. R. Justyna z Warszawy. O. Sykora z Czerniowiec.

Nowości naukowe.

Wyszedł z druku kurs I-szy **Najlepszej metody (Samouczek polsko-niemiecki** przez **Plato v. Reussnera, wydanie XVII i kurs II-gi wydanie VIII.**

Że podręcznik ten wyświadcza od lat 18-tu bardzo wielkie usługi przy nauce języka niemieckiego **bez nauczyciela** i zyskał sobie rozgłos i ogólne uznanie pomimo licznych współkonkurentów, nietylko tu w kraju, ale i w całej Europie i w Ameryce, o tem dowodzi już sama cyfra edycyj i liczne podziękowania ze strony publiczności. Cena bardzo nizka, bo broszurka obejmująca 15 arkuszy gęstego, drobnego druku, w dosyć dużym formacie kosztuje wraz **z kluczem** na końcu dziełka tylko 90 ct.

Wyszedł również z pod prasy X-ty zeszyt **„Samouczka polsko-francuskiego“ wydanie trzecie,** tegoż autora (Reussnera(Cena zeszytu **22 ct.**

Samouczek francuski, został opracowany i wydany tylko wskutek usilnego domagania się i żądania publiczności i pedagogów.

Skład główny w księgarni dr. Wł. Miłkowskiego w Krakowie. 2046 1—2

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite, po 1½ centa od wyrazu.

POSZUKUJĄ POSADY.

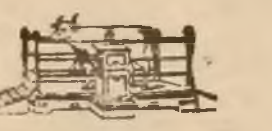
Handel towarów mieszanych win i pokojów do śniadań J. Sklecki w Kamionce strumiłowej poszukuje młodego pomocnika. 623

SPRZEDAŻ.

Warsztaty oferuje ogrodnictwo Lubycza królewska, poczta. 619

MIESZKANIA WOLNE I SKLEPY (1 ct. od wyrazu).

Mochnackiego 10. Dwa duże pokoi, kuchnia zaraz.



J. FLORENZ
c. i k. nadworna fabryka wag
Wiedeń I/1 Franz Josefs-Quai 3.
Dla odsprzedawców **wielki** rabat.
Katalogi gratis i franco.

100 do 300 zł. miesięcznie zarobić mogą osoby każdego stanu **we wszystkich miejscowościach** pewnie i uczciwie bez kapitału i ryzyka, przez sprzedaż ustawą dozwolonych papierów państwowych i losów. — Zgłoszenia do **Ludwika Oesterreichera** VIII. Deutschegasse 8 Budapeszt.

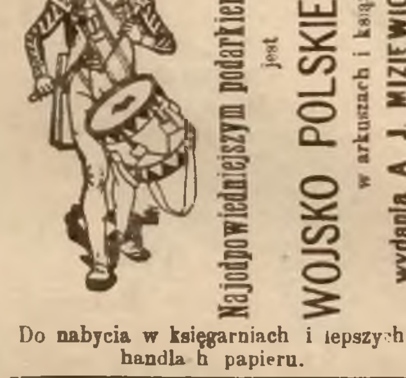
Dywany perskie i portjery prawdziwe (starożytne) sprzedaje, kupuje i wypożycza, jakoteż przyjmuje na przechowanie.
Skład dywanów: Lwów, ul. Sykstuska 6.
Ulgi w spłatach wedle umowy.
Na żądanie wysyłamy nasze bogato illustrowane cenniki darmo i opłatnie.

TYLKO W RESTAURACJI
NAFTULY TOEPFERA
ulica Trybunalska l. 12, dom własny,
można dostać codziennie o godzinie 8. rano gorące śniadanie
OBNIK:
Pieczeń wieprzowa z kapustą . . 15 ct.
Sztuka pieczona . . 12
Flaki . . 12
Móżdżek cielęcy z chrzanem . . 12
Kiełbaska z chrzanem . . 5
Kawior . . 15
Oblad w abonamencie . . 40
Wszelkie napitki w najlepszych gatunkach po cenach najumiarkowańszych...
Z wysokiem poważaniem
Naftula Toepfer.



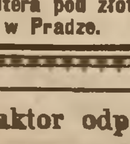
Pasaż Hausmana
LWOWSKIE FOTO-PLASTIKON
(46 razy premiowane).
W tym tygodniu jest do widzenia:
Alzacja i Lotaryngja.
Wstęp 10 centów.

Strzedz się imitacji!
Prawdziwe **tutki egipskie** marki „NIL" z najlepszego papieru „Vergé combustible" **nie gasną i nie czernieją** w paleniu, nie zawierają żadnych szkodliwych składników.
1000 sztuk w pudełku zł. 1.70.
Zlecenia na 3000 sztuk wysełają opłatnie za zaliczką.
BRACIA ELSTER
Lwów, ul. Akademicka l. 10.
Kupcom rabat.



Do nabycia w księgarniach i lepszych handlach papieru.

Ochronna marka: **Kotwica.**
Liniment. Capsici comp.
z apteki Richtera w Pradze,
uznano jako **znakomite uśmierzające nacieranie**; po cenie 40 kr., 70 kr. i 1 fl. do nabycia we wszystkich aptekach. Tego
powszechnie ulubionego środka domowego
należy zawsze żądać tylko w butelkach oryginalnych z naszą ochronną marką „Kotwica" z apteki Richtera i z przezornością uznawać tylko butelki z tą marką jako wyrób oryginalny.
Apteka Richtera pod złotym lwem w Pradze.





Na składzie we Lwowie u Piotra Mikolascha i E. Krzyżanowskiego aptekarzy.

Nowości
w futrzanych towarach, kapeluszach, bluzach, rękawiczkach, welonach, koronkach i wstążkach
po zadziwiająco niskich cenach.
MAISON DE NOUVEAUTES
Madame Berta Fiedler
plac Kapitulny l. 3.

Kremska
Podwójna musztarda.
Ofiaruję moją znaną jako najlepszą i najdelikatniejszą **podwójną musztardę** w jakości łagodnej i silniejszej. Baryłka pocztowa 2½ kilo na próbę 1.60; 5 kilo 2.40; 12 kilo 5 złr.; 20 kilo 9.75 złr.; hurtownie najtaniej. Francuska delikatesowa musztarda estragonowa, bardzo pikantna 2½ kilo 1.6; 5 kilo 2.40 — rozsyła **N. F. Michel**, warzelnia musztardy w **Krems** (Niższa Austrja).

Dla gorzelń!

Węże gumowe
Pierścienie gumowe
Szkła do wodowskazów
Płyty gumowe i asbestowe
Sznury gumowe i asbestowe
Pakunki federweisowe i łojowe
Pokost, Minium, Bielweiss
Konopie, Kłaki, Bawełna do czyszczenia
Szczotki do kadzi
Latarnie gospodarskie na oliwę, naftę, pyrolinę i świece
Pyrolinę (tanie oświetlenie)
Palniki i knoty do pyroliny
Dwusiarczan wapniowy
Pochodnie naftowe i smołowe 1954 1—3
Oliwę do maszyn, Pasy, itp.
polecają
po cenach najniższych
FRIEDRICH i BEACOCK
Lwów, ul. Hetmańska l. 4
(obok cukierni Wgo Grossa).
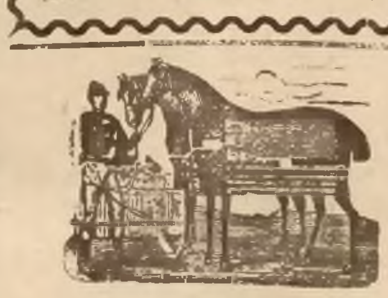
HANDEL
PŁÓCIEN i BIELIZNY
JANA RIEDLA
WE LWOWIE



poleca najtaniej własnego wyrobu
KOSZULE SALONOWE
po zł. 105, 1.55, 2.—, 2.25, 2.50 i 3.
Koszule z przodami pikowymi i fałdzkami (zakładkami) po zł. 2.75 i 3
Koszule kolorowe, kretonowe i oxfortowe po zł. 2.50 i 2.75.
Koszule nocne po zł. 1.55 i 1.90; ozdobione na wzór ukraińskich po zł. 2.30, 2.50 i 2.75.
Koszule dla chłopaków po zł. 1.40 i 1.80.
Półkoszulki z kołnierzykami 80 ct., bez kołnierzy 35 ct.
KALESONY
po ct. 90, zł. 1.05, 1.15, 1.45, 1.65, 1.80.
Kalesony dla chłopaków po 85, 95 ct. i zł. 1.10.
Kołnierze tuzin po zł. 2.40 i 2.80.
Mankiety tuzin po zł. 4 i 4.80.
Chustki płócienne, tuzin zł. 2.50.
Prawdziwe saskie
SKARPETKI, POŃCZOCHY
dla pań, panów i dzieci.
KRAWATY
w największym wyborze.
Oryginalne prof. dra Jägera wyroby po cenach fabrycznych z najstaranniejszej wełny, zalecane dla osób ważnego zdrowia, łatwo się przeziębiających.
Koszule
Kaftaniki
Kalesony i majtki
Skarpetki i pończochy
Ogrzewacze na żołądek
Kamasze
Kamizelki męskie włóczkowe z rękawami po zł. 5, 5 i 7.
Zamówienia z prowincji wykonuję najstaranniej.
Na żądanie wysyłam... cenniki.

Do racjonalnego pielęgnowania ust i zębów:
EUCALYPTUS ESENCJA DO UST
Astro-węglarskie patent. — Mention honorable w Paryżu 1878.
Dra Fabera szczot. do zęb. w 3 gat. Tamże jest też do nabycia: C. k. uprz. specyficzne mydło do ust Dra C. M. Fabera.
Bardzo silnie przeciwgnił., niezawodny przeciw niemiłej woni z ust przez **Dr. C. M. Fabera**, przybocznego dentystę ś. p. Cesarza Maksymiljana I. itd.
Główna rozsyłka: w Wiedniu, I., Bauernmarkt Nr. 3.
Składy we wszyst. aptekach, drogerjach i perfumerjach.

Wielka oszczędność paliwa!
Wałki elastyczne
do zapatrywania drzwi i okien
Wałki grube
do obijania drzwi,
Kit, Gips
polecają po cenach niskich
FRIEDRICH i BEACOCK
Lwów, ul. Hetmańska l. 4.
(obok cukierni Wgo Grossa).



Do P. T. Właścicieli koni.
Jeżeli Wielmożny Pan zamierza dobre i tanie dery na konie kupić — zechce Wielmożny Pan udać się do składu dywanów „AU LOUVRE" we Lwowie, ul. Sykstuska l. 6. Tamże znajdzie Pan ogromny wybór der po zadziwiająco niskich cenach. Na prowincję wysełamy nasze bogato illustrowane cenniki gratis i franco. 1849 1—?

Tylko złr. 3
Najstosowniejszy podarunek na
Święta Bożego Narodzenia
lub jako pamiątka po zmarłych



Założony w roku 1879. 800 1—5
Portrety naturalnej wielkości
z każdej nadesłanej fotografji. Termin wykonania 10 dni. Podobieństwo zapewnione. — Fotografję zwracam nie uszkodzoną.
Premjowany zakład sztuk pięknych
Siegfried Bodascher
Wien II., Praterstrasse 61.



Wystawa ogólna
wschodnich i innych obcych i krajowych dywanów, portjer, firanek, chodników i der na konie
otwarta przez cały dzień, w nocy zaś przy elektrycznem oświetleniu. Wstęp wolny. Zdumiewająco tanie ceny są na wszystkich towarach dokładnie uwidocznione. Ulgi w spłatach wedle umowy. Uprasza się każdego, kto coś zakupić pragnie, by wprzód obejrzał tę wystawę. **Na prowincję cenniki darmo i opłatnie.** Listy adresować należy: Skład dywanów „AU LOUVRE" Lwów, ul. Sykstuska l. 6 (Pasaż Hausmanna).

Niesłychane!
10 000 sztuk
krzeseł skórzanych



Siedzenie i oparcie z prawdziwej prasowanej skóry (a więc żadnej imitacji) z **ćwiekiem** gwoździami mosiężnymi, **najmodniejsze** i trwale wyrobione, wyprzedaje się **po dotychczas niesłychanej cenie** po jednej 607 1—5
tylko 6 zł. za sztukę.
Zwracam uwagę w inter sie wszystkich czytelników, aby **pospieszyli** z zamówieniami, **bo jak daleko pamięć ludzka sięga**, nie było jeszcze takiej sposobności nabycia po tak niskiej cenie tak nadzwyczajnych krzeseł i nigdy potem nie będzie. Krzesła te są ozdobą dla każdego salonu i na tę okoliczność zwracam uwagę szczególnie pensjonatów, hoteli, kawiarń itp. **W razie niekonwenjującym zwraca się pieniądze.**
Rozsyłka za pobraniem kolejowem i do zamówienia należy dołączyć nazwę najbliższej stacji kolejowej.
Zamówienia należy zwracać do
M. Feith w Wiedniu II/3.
Taborstrasse 11/B. (Ahlerhof).
Dostawa austr. Stowarzyszenia urzędników państwowych.



Józef Komorowski
zegarmistrz
we Lwowie, Akademicka l. 5,
poleca 2022 1—8
ZEGARY w NAJNOWSZYCH WYROBACH
Pendułowe do sal jadalnych **Konsolkowe** i kominowe, **Bronzowe** z kandelabrami i marmurami, **Kieszonkowe** tylko w najlepszych wyrobach ze złota, srebra, stali i niklu.
Branzoletki z zegarkami i łańcuszki.
Sprzedaż i naprawa z gwarancją.

Jan Basta

Pierwsza czeska fabryka instrumentów muzycznych i strun
w Schönbach koło Egen w Czechach



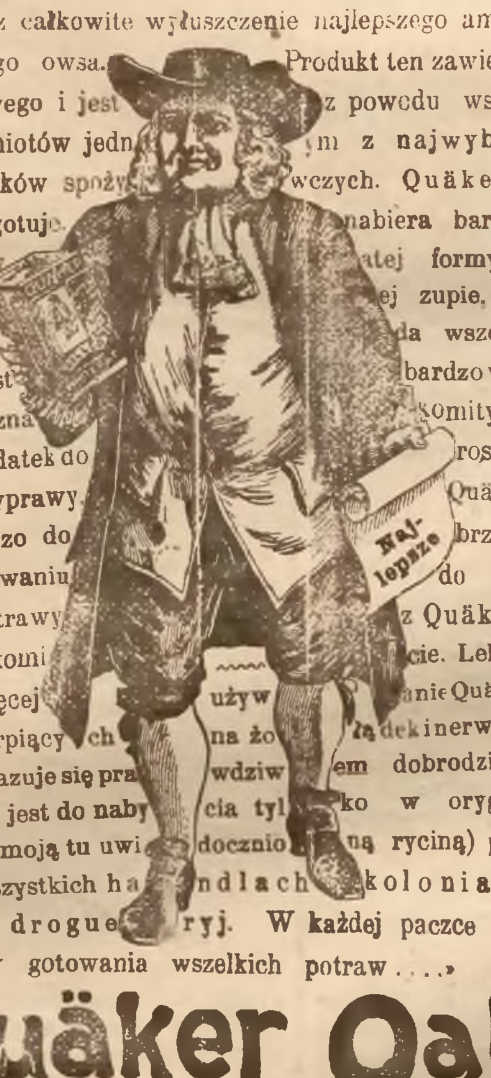
poleca swoje znane, jako najlepsze i najtańsze uznane **mistrzowskie skrzypce** wraz ze smyczkiem i zamykanem etui drewnianem wyścielanem flanelą z opakowaniem i opłatą pocztową, tylko po 10 złr. Całe, ¾, i ½ **skrzypce do nauki** dla uczniów od 3 złr. i wyżej bez smyczka. **Skrzypce koncertowe** od 15 do 80 złr. O doskonałości i zupełności moich instrumentów muzycznych świadczą tysiące pism z uznaniem od pp. nauczycieli dyrygentów chórów i muzyków fachowych. **Instrumenty muzyczne** może więc każdy z największem zaufaniem zamawiać bez jakichkolwiek kosztów ubocznych **wprost lub ze źródła oryginalnego po cenach fabrycznych.**
Cenniki darmo i opłatnie.

Na najwyższy rozkaz Jego c. i k. apostolskiej mości
XXXII. C. K. LOTERJA PAŃSTWOWA
na cele dobroczynne cywilne tej połowy Monarchji.
Ta **loterja pieniężna** — jedyna prawnie w Austrji dozwolona — **12034 wygranych w gotówce** w ogólnej liczbie **401.800 koron.**
Główna wygrana wynosi
200.000 koron.
Za wypłatę wygranych ręczy c. k. Zarząd loteryjny.
Ciągnienie nastąpi nieodwołalnie dnia 15. Grudnia 1898.
Jeden los kosztuje 4 korony.
Losy nabywać można w oddziale dla loteryj państwowych w Wiedniu I., w kolekturach loteryjnych, trafikach tytoniu, w urzędach podatkowych, telegraficznych i kolejowych, w kantorach wymiany it. d.; plany gry dla kupujących losy, bezpłatnie.
Losy nadsyła się wolne od portorjum.
Z c. k. Dyrekcji dochodów loteryjnych
Oddział dla loteryj państwowych.
416 1—4

BÉNÉDICTINE



Przez lekarzy polecona.
NAJLEPSZY ZE WSZYSTKICH LIKIERÓW.
Uważać zawsze należy ażeby u spodu każdej flaszki znajdowała się czterokątna etykieta z podpisem generalnego dyrektora jak obok A. Legrand aîné
Ostrzega się przed domokrążtwem.
Prosimy kupować. We Lwowie składy u pp.:
Brandlera, dom komisowy ul. Jagiellońska l. 15.
Musiałowicza i Janika, ulica 3go Maja l. 2. 312 1—?
Alberta Szkowrona.
Hausera i Bienieckiego, cukiernia, ul. Karola Ludwika l. 11.
HANS HOTTENROTH, generalny agent w HAMBURGU.



Co powiada nam Quäker? „Quäker Oats wyrabia się przez całkowite wyłuszczenie najlepszego amerykańskiego białego owsa. Produkt ten zawiera 16% ciała białkowego i jest z powodu wszystkich swych przymiotów jednym z najwyborniejszych środków spożywczych. Quäker Oats szybko się gotuje, nabiera bardzo dobrze klejikowatej formy (przy nasładowaniu zupie, sosach, dlatego odpadają wazelka zasmażka) i jest bardzo wydatny, przeto tani; zaś komity w małej ilości jako dodatek do rosołu mięsnego bezprzyprawy Quäker Oats nabiera bardzo do brze formę ciasta w używaniu do legumin; wszystkie potrawy z Quäker Oats smakują znakomicie. Lekarze polecają najgorzej ... Quäker Oats, który dla cierpiących dekinerwy, tudzież dla dzieci, okazuje się prawdziwem dobrodziejstwem. Quäker Oats jest do nabycia w oryginalnych paczkach (z moją tu wizerunkową rycinią) po 9, 18, 32 ct. we wszystkich handlach kolonialnych, łakoci i drogerjach. W każdej paczce znajdują się przepisy gotowania wszelkich potraw..." **Jedzcie**
Quäker Oats

Także i na raty bez podwyższenia cen
dywany, portjery, chodniki, kołdry watowane, kapy na stoły i łóżka, dery na konie, jakoteż wszelkie artykuły, potrzebne do urządzenia domowego, w składzie dywanów „Teppichhaus Au Louvre" Lwów, ul. Sykstuska l. 6 (Pasaż Hausmanna). Na prowincję wysyła się cenniki gratis i franko.

WODĘ SZCZAWNICKĄ
świeżo czerpaną ze zdroju **Józefiny**, skuteczną w przewlekłym kaszlu, po zapaleniu płuc, w astmie, po influency itp. Ze zdroju Magdaleny zalecaną w cierpieniach wątroby i śledziony w upośledzonem trawieniu — hemoroidalnych i wielu innych zaopatrzono główne składy i apteki krajowe.

Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą
HERBATA Z BRODÓW!



HERBATĘ ROSYJSKĄ
poleca **handel**
W. ADAMOWICZA
W BRODACH na pograniczu rosyjskiem.
funt „Familijnej" bardzo dobrej . . . 1.40
funt „Mełange de Moskou" w oryg. opak. najlep. 2.50
funt „imperial" czarnej w oryginał. opakowan. 3.50
funt Głuchów z najlepszych herbat kwiatów. 1.20
Znakomita KAWA „CEYLON" 5 kilo franco do każdej stacji pocztowej 9.—.

Założony w roku 1853.
DOM BANKOWY i KANTOR WYMIANY
pod firmą
AUGUST SCHELLENBERG i SYN
Lwów, ul. Karola Ludwika 1.
wyłączny właściciel Artur Schellenberg
poleca
PROMESY na losy państwowe z roku 1864 po złr. 5.75, a względnie na połówki tych losów po złr. 3.50 wraz ze stemplem do ciągnienia 1 grudnia 1898. **Główna wygrana złr. 150.000 a względnie połowa.**
LOSY na spłaty miesięczne pod jak najkorzystniejszemi warunkami.
Wydawnictwo gazety losowań „NADZIEJA" prenumerata roczna złr. 1.70, na prowincji złr. 1.80.

Christofle & Cie

c. k. nadworni dostawcy
w Wiedniu I. Opernring 5.



Pod gwarancją grube posrebrzane nakrycia stołowe i sprzęty stołowe, kasety wyprawne, serwisy stołowe, herbaciane i kawowe, pucharki
w wykonaniu pojedynczem aż do najbogatszego.
Artykuły specjalne dla hoteli, restauracyj i kawiarń, tudzież dla pensjonatów, menaży i t. d.
Biały metal główny. Nakład srebra jest stemplowany na każdej sztuce, tak jak pełne nazwisko **CHRISTOFLE** ochronna marka fabryczna.
Jedyne zastępstwo czystego srebra.

12 łyżek stołowych . .	16.50	12 łyżeczek do Mokki . .	6.5
12 grabków . . .	16.50	1 chochla do zupy . .	5.5
12 noży . . .	17.—	1 chochla do mleka . .	3.2
12 widelców deserow. .	15.—	1 łyżka do jarzyn . .	4.—
12 noży deserowych . .	15.—	12 podstawek do noży . .	8.5
12 łyżeczek do kawy . .	8.50	1 widelec do sałat . .	1.5

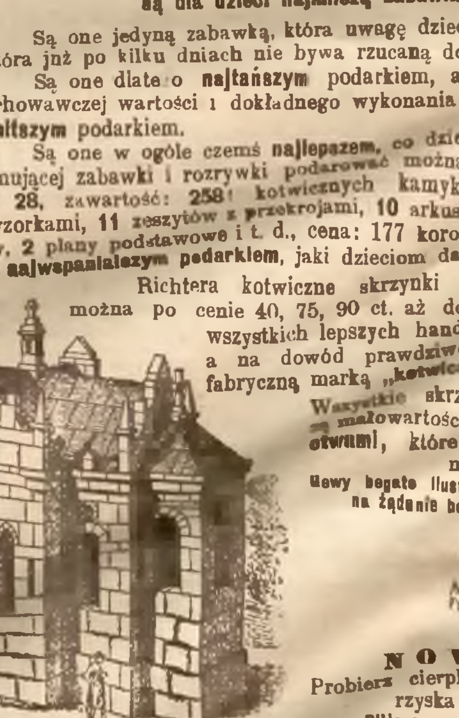
Kosztorysy i illustr. cenniki bezpłatnie.
We Lwowie nabywać można po cenach fabrycznych u **Juljana Strzeleckiego.**

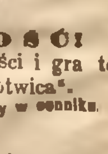
WINO CHINOWE SERRAVALLO
z ŻELAZEM



przez lekarskie powagi, jak radca dworu prof. dr. Braun, radca dworu prof. **Draschen**, prof. dr. radca dworu baron von **Krafft-Ebing**, prof. dr. **Monti**, prof. dr. **Ritter von Mosetig-Moorhof**, prof. dr. **Neusser**, prof. dr. **Schnitzler**, prof. dr. **Weichselbaum**, wielokrotnie zastosowywane i jak najlepiej zalecane
(Dla osłabionych i rekonwalescentów)
Medale srebrne:
XI. kongres lekarski w **Rzymie** 1894.
IV. kongres dla farmacji i chemji w **Neapolu** 1894.
Medale złote:
Wystawy: **Wenecja** 1894, **Kiel** 1894, **Amsterdam** 1894, **Berlin** 1895, **Paryż** 1895.
Przeszło 500 świadectw lekarskich.
Znakomity ten wzmacniający środek, przyjmowany bywa dla swego wybornego smaku bardzo chętnie zwłaszcza przez kobiety i dzieci. **Sprzedaje się we wszystkich aptekach we flaszkach po ½ litra po zł. 1.20, i 1 litrze po zł. 2.20.**
Apteka Serravallo w Tryjeście,
Hurtowny dom rozsełkowy dla towarów leczniczych.
Założony w r. 1848.

Wiadomo powszechnie, że Richtera
kotwiczne skrzynki budowlane
są dla dzieci najmilszą zabawką.
Są one jedyną zabawką, która uwagę dzieci **trwale przykuwa** i która już po kilku dniach nie bywa rzucaną do kąta.
Są one dlatego **najtańszym** podarkiem, a dla ich wysokiej wychowawczej wartości i dokładnego wykonania **zarazem i najkorzystniejszym podarkiem.**
Są one w ogóle czemś **najlepszem**, co dzieciom jako dar... **Nr. 28**, zawartość: **258** kotwicznych kamyków, **14** zeszytów z wzorkami, **11** zeszytów z przekrojami, **10** arkusz. figur, **11** planów, ... cena: 177 koron, jest bez wątpienia **najwspanialszym podarkiem**, jaki dzieciom dać można.
Richtera kotwiczne skrzynki budowlane dostać można po cenie 40, 75, 90 ct. aż do 6 zł. i wyżej we wszystkich lepszych handlach zabawek a na dowód prawdziwości opatrzone marką „kotwica".
... Richtera bez kotwicy ... naśladownictwami... które przyjmować nie należy.
Nowy bogato illustrowany cennik wysyła się na żądanie bezpłatnie i franco.





NOWOŚCI
Probierz cierpliwości i gra towarzyska „Kotwica".
Bliższe szczegóły w cenniku.

F. Ad. Richter & Cie.,
Pierwsza austrjacko-węgierska ces. król. uprzywil. fabryka skrzynek budowlanych.
Kantor i skład: I. Operng. 16 **Wiedeń** fabryka: XIII/1 (Hietzing).
Rudolfstadt (Turyngja). **Olten**, **Rotterdam**, **Londyn**, **New-York**, 215 Pearl-Street

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, M. Schmitt i A. Milski. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.

DODATEK
do Nru 329
„DZIENNIKA POLSKIEGO."

Karliści się ruszają.

Lwów 27 listopada

Pomimo zaprzeczeń urzędowych i pomimo ostrej cenzury, jakiej rząd madrycki poddaje wszystkie depesze, wysyłane za granicę o Karlistach, dochodzą z Hiszpanji, drogą korespondencyj do dzienników europejskich, liczne wieści o wzmagającym się ustawicznie ruchu karlistowskim. Najzabawniej jednak w tej strusiej polityce gabinetu madryckiego wygląda to, że z jednej strony usiłuje on zakryć przed Europą faktyczny stan rzeczy, z drugiej nie ma biedak możności nałożyć kagańca domowej swej publicystyce i ta niemal każdego dnia roznosi po świecie alarmujące szczegóły o przygotowaniach karlistowskich do rewolucji. Świeżo n. p. przyniósł dziennik madrycki *Nuevo Paris* wiązankę sensacyjnych szczegółów o Karlistach, z których następujące przytaczamy: Zanim jeszcze rozpoczęły się były w Paryżu rokowania pokojowe Hiszpanji z Ameryką, starali się Karliści o pożyczkę nad Sekwaną — jedynie bowiem brak im monety, aby mogli zmobilizować swe hufce i na ich czele osadzić Don Karlosa na tronie hiszpańskim.

W Londynie śledzono pilnie te ich zabiegi. Dowiedziano się też, że pretendent bawił w Paryżu i wtedy odbyło się tam zgromadzenie legitymistów francuskich, na którem markiz de Cerralbo przedstawił stan sprawy karlistowskiej w Hiszpanji, poczem apelował do monarchistów francuskich o poparcie — wrzekomo w formie większej pożyczki. Legitymiści francuscy przyrzekli mu pośrednictwo w rokowaniach z pewnym pierwszorzędnym domem bankowym, o ile temu ostatniemu „interes" takowy dogadzać będzie. Ze swej atoli strony przyrzekli jedynie moralne poparcie. Następnie utworzył się w Paryżu syndykat dla przestudjowania sprawy. Ten zażądał przedewszystkiem hipotekowanego zabezpieczenia pożyczki przez Don Karlosa i najwybitniejszych jego zwolenników, wszelako pretendent nie zgodził się na to, pod pozorem, że nie może wymagać dalszych ofiar od swych stronników. Syndykat wysłał później swego delegata do Hiszpanji, a gdy ten wrócił stamtąd nie koniecznie zbudowany widokami karlistowskiemi, dalsze zabiegi spełzły na niczem. Karliści byli wówczas zrozpaczeni i chcieli już dać za wygraną, gdy w tem przyplątał się do pretendenta pewien bankier angielski, niejaki Roger Larelit i zrobił mu nadzieję korzystnej pożyczki, jeżeli Don Karlos postanowi zaciągnąć ją w Londynie. Pretendent widocznie zgodził się na to, gdyż wnet potem przybył istotnie nad Tamizę w towarzystwie markiza Cerralbo i obaj zamieszkali „incognito" w jakimś małym hotelu na Hampsteadt, poczem rokowania finansowe się rozpoczęły. Wśród nich ów Larelit bywał często w ministerstwie spraw zagranicznych i wreszcie pożyczka przyszła do skutku — wrzekomo na tej podstawie, że w razie zwycięstwa karlistów, oni zobowiązali się spełnić rozmaite postulaty Anglji. Dokument dotyczący podpisali: Don Karlos, Cerralbo, Olazabal i Sibate, szwagier księcia Solferino.

W łonie kolonji hiszpańskiej w Londynie omawiano żywo te machinacje karlistowskie, oskarżając pretendenta o zdradę ojczyzny i domagając się od rządu madryckiego, aby dokładnie zbadał, ile jest prawdy w tych konszachtach Don Karlosa z Anglikami. Swoją drogą w Londynie, acz nie wierzą w tryumf karlistowskiej sprawy, to jednak rozumują z drugiej strony, że chyba to nie ludzie obłąkani zgodzili się dać pieniądze na awanturnicze cele Don Karlosa! Raczej należy przypuszczać, że rząd angielski, użyczając pretendentowi swego poparcia, ma widocznie ukryte jakieś plany polityczne, których ślepem narzędziem staną się ewentualnie karliści. Wówczas nietylko wyspy kanaryjskie otrzymałaby Anglja od karlistów w prezencie, ale także być może rozszerzyłaby się na Gibraltarze itd.

Nuevo Pais kończy tak: „Że karliści tutaj w Madrycie się ruszają, jest rzeczą pewną i rząd wie o tem chyba bardzo dobrze. Jeśli zaś nie wie, to dopomożemy mu trochę w tej mierze. Czyż nikt nie czytał jeszcze „reskryptów królewskich" Don Karlosa, mianujących pewne figury oficerami „jego armji", a noszących świeżą całkiem datę? Czy rząd nic nie wie o pewnych zebraniach, odbywających się co sobota o godz. 10 wieczorem w domu pewnego wysokiego dygnitarza duchownego, że w tymże domu istnieje formalne biuro propagandy karlistowskiej?" Owym wysokim dygnitarzem duchownym ma być biskup Madrytu. Na te zarzuty zdrady ojczyzny na rzecz Anglji, odpowiadają karliści, że owa pożyczka nietylko bez pomocy Anglików, ale nawet wbrew ich woli do skutku przyszła i że nigdy ani im przez myśl nie przeszło paktowanie z wrogami Hiszpanji.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 28 listopada.

Teatr hr. Skarbka: „Szaławiła", komedja. Początek o godz. 7 wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (28): Krescentego Wschód słońca o godzinie 7 minut 24, zachód o godzinie 4 minut 4.

† Aleksandra Rakiewiczowa, znakomita artystka teatrów warszawskich, zmarła 25 b. m. w Warszawie. Ś. p. Rakiewiczowa była siostrą Bolesława Ładnowskiego, reżysera teatru Rozmaitości i p. Bronisławy Wolskiej, zasłużonej artystki teatru krakowskiego. Przez lat blisko 40 pracowała na scenie warszawskiej, jako jeden z jej filarów. Obdarzona od natury niezwykle bogatemi warunkami, grywała najpierw rolę bohaterek dramatycznych, później z niezwykłym sukcesem role matek dramatycznych. Był to talent niepospolity, oparty na wybitnej inteligencji i pracy. Śmiało można powiedzieć, że z Rakiewiczową zeszła do grobu dziś jedyna w całej Polsce artystka do ról matek dramatycznych.

Z wybitnych kreacyj jej należy wymienić: Lady Macbeth, Elżbietę i Marję Stuart, Drahomirę, Deborę, Arję i długi szereg z repertuaru nowożytnego. I Lwowianie pamiętają tę wielką artystkę, gdyż kilkakrotnie występowała na scenie teatru hr. Skarbka gościnnie, odtwarzając cały szereg najznakomitszych kreacyj swego bogatego repertoaru ról klasycznych. Śp. Rakiewiczowa pozostawiła sześcioro dzieci i wnuków, które nad wszystko kochała. Pogrzeb znakomitej artystki odbył się wczoraj w Warszawie.

Pogrzeb ś. p. Mieczysława Baranowskiego. Wczoraj o godzinie 3 po południu odprowadzono na wieczny spoczynek zwłoki ś. p. Mieczysława Baranowskiego. — Po odprawieniu egzekwij wyniesiono trumnę ze zwłokami przed dom żałoby; tu powitał je chór kandydatów nauczycielskich wzruszającą pieśnią „Salve Regina", poczem zabrał głos radca szkolny Zaleski, w imieniu rady szkolnej krajowej. Mowca sławił niepospolite zdolności zmarłego i w rzewnych słowach wyraził żal, iż śmierć nieubłagana tak nielitościwie zabrała w sile wieku zasłużonego i znakomitego pedagoga.

Pochód rozpoczynała orkiestra „Harmonji", poczem szło duchowieństwo obu obrządków, chór ruskich alumnów i kandydatów nauczycielskich.

Niesiono cały szereg wieńców, z których wymieniamy: 1. Od grona nauczycieli seminarjum nauczycielskiego, 2. od grona nauczycieli szkół ludowych, 3. od nauczycielek seminarjum żeńskiego, 4. od prywatnego seminarjum żeńskiego, 5. od służby szkół ludowych i w. i.

Kondukt prowadził ks. arcybiskup Issakowicz w asystencji ks. biskupa Webera i kanoników Lenkiewicza i Lewickiego. Za trumną szła rodzina i rada miejska w komplecie z prezydentem drem Małachowskim i wiceprezydentem Michalskim na czele. Obecnymi byli również: marszałek hr. Badeni, wiceprezydent Bobrzyński i wszyscy prawie inspektorzy szkolni. Za nimi postępowali nauczyciele szkół ludowych i gimnazjalnych i nauczycielki. Pochodowi towarzyszyły tysiączne tłumy publiczności.

O godzinie kwadrans na piątą pochód znalazł się u bram cmentarza. Trumnę ponieśli ztąd nauczyciele szkół ludowych.

Po modłach nadgrobnych przemówił w imieniu rady miejskiej dr. Marchwicki, który w wzruszających słowach skreślił działalność śp. M. Baranowskiego, błogą w skutki dla miasta. Następnie przemawiali: ks. Wolcz, dyr. Soleski i prof. Jaworski.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się w poniedziałek dnia 28 bm. o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej.

Na porządku dziennym między innemi: Ułożenie programu lokalnego obchodu jubileuszu cesarza; sprawa ofert na dostawę rur do wodociągów, rekursy w sprawach budowniczych.

Jerzy Brandes wyjechał wczoraj ze Lwowa do Kopenhagi wywożąc paki ofiarowanych sobie broszur i oszołamiające wrażenie przyjęć, bankietów, toastów wiwatów. W rozmowie z jednym z członków naszej redakcji wyraził się Brandes, że w ciągu dziewięciodniowego pobytu w naszem mieście odegrał rolę pakietu, przerzucanego z rąk do rąk. Przerzucanie to policzyć należy na karb gościnności naszej — wszyscy radzi byli znakomitego gościa podziwiać z bliska, obejrzeć, uścisnąć — no, i nakarmić, bo bez tego w Polsce ani rusz. Niemniej jednak utrudniło się Brandesowi możność przypatrzenia się właściwym prądom naszego życia umysłowego, tym, które płyną po za wrzawą bankietów. Istotnie mógł Brandes widzieć u nas tylko fraki i fraki, co tak niepospolitemu umysłowi nie musiało wystarczyć. Wczoraj z woskowanych posadzek dostał się Brandes na chwilę bliżej rzeczywistego, codziennego życia Lwowa. Odwiedził mianowicie związek kształcącej młodzieży „Zjednoczenie", Stowarzyszenie zajmuje dwa niewielkie pokoiki w kamienicy księcia Sapiehy przy ulicy Ossolińskich. Na stołach mnóstwo gazet i książek, na ścianach portrety różnych znakomitości. Rozumie się, że żywą znakomitość przyjęto z entuzjazmem, wygłoszono kilka mów po polsku, po francusku i po niemiecku w celu obznajomienia Brandesa z ideałami młodzieży polskiej. Przemówienia były gorące i piękne. Ci młodzi ludzie byli tak odważni nietylko mówić Brandesowi komplementy, ale interpelować go o niedokładności w jego książce o Polsce i informować go prawdziwym stanie rzeczy. Brandes odpowiedział kilkakrotnie z wielką uprzejmością, mówił o stosunkach w Danji, tłómaczył swoje zapatrywania na ewolucję dziejową i w końcu stwierdził, że z tą młodzieżą polską, którą tu zastał, łączy go jednakowy zapał dla swobody, prawdy i piękna. Odwiedziny, które w całym przebiegu swoim miały charakter niekrępowanej, przyjacielskiej pogawędki' trwały półtorej godziny.

O pojedynku, który się odbył w Krakowie pomiędzy p. Mieczysławem R., liczącym 64 lata życia i Kazimierza M., akademikiem, 24 lata mającym, pisaliśmy w tych dniach. Akademik ranny odwieziony został do kliniki chirurgicznej i nie jest wykluczoną nadzieja utrzymania go przy życiu.

Wieczorek listopadowy. „Młódź stołecznego królewskiego miasta Lwowa, kupieckie traktująca zabawy", jak się dwa wieki temu nazywało Stowarzyszenie kupców i młodzieży handlowej we Lwowie, godnie uczciła wczoraj wieczorem rocznicę listopadową. O godzinie 7, z iście kupiecką punktualnością, wygłosił członek honorowy stowarzyszenia p. Ferdynand Bardasz, w zastępstwie chorego dyrektora p. Stanisława Maćkiewicza, słowo wstępne, zastosowane do pamiątkowej rocznicy, poczem przy napełnionej szczelnie doborową publicznością sali, rozpoczęły się pod kierownictwem prof. Signio produkcje muzykalno-wokalne, a raczej bez przesady mówiąc — koncert prawdziwy. Dzieła Chopina i Moniuszki, tudzież Melcera i Dopplera, znalazły wybornych wykonawców w osobach samego akompanjatora, prof. Drężepolskiego, p. Chulawskiego i Polińskiego, oraz barytona który Mickiewicza-Moniuszki „Czaty" odśpiewał z prawdziwie artystycznem uczuciem. Członek stowarzyszenia p. Wołczyński oddeklamował z przejęciem „Pogrzeb Kościuszki" — a dzielny chór młodzieży handlowej dowiódł ponownie, że nasza młódź kupiecka darmo czasu po zajęciach kupieckich nie traci.

Smutny wypadek. Wczoraj wieczorem około godziny 7-ej zawezwano pogotowie na ul. Zieloną. Przybyła pomoc ratunkowa zastała Franciszka Kuciela, z zawodu zecera, w stanie nieprzytomnym osłabionego upływem krwi. U nieszczęśliwego skonstatowano przecięcie żył lewej ręki. Nikt z obecnych nie umiał podać przyczyny katastrofy. Jedni twierdzą, że ją sobie Kuciel sam poderżnął, drudzy, iż sprawcą jest ojciec tegoż, a przyczyną niesnaski domowe. Kuciela odstawiono do szpitala powszechnego.

Ładny zarobek wynalazł sobie Mikołaj Pańczyszyn. Pan ten sprzedaje zakochanym studentom „obrączki ślubne" wartości przeciętnie co najwyżej 3 ct. za sumę przekraczającą 1 zł., tłumacząc im na ucho *sub rosa*, iż owe pierścienie pokradł lub znalazł w Stanisławowie. Sprytnego ptaszka przytrzymał ajent policyjny.

Wspaniały angorski kot zginął wczoraj p. Bolesławowi Balko, zamieszkałemu przy ul. Kraszewskiego l. 9. Znalazł go rębacz Mikulski i jako człowiek rzetelny, „puszystą zgubę" natychmiast odniósł na policję w przepisanym ustawowo terminie, gdzie po nią się zgłosił p. Balko. Z tego tak na pozór prostego wypadku powstał nader trudny do rozwiązania dla sędziów tej sprawy dylemat. Bo oto znalazca żąda za swą uczciwość i fatygę sowitej nagrody, gdyż kot zgubiony jest oceniony na sumę 70 zł., gdy tymczasem właściciel wspaniałego kota, nietylko nagrody dać nie chce, ale jeszcze żąda surowego (ktoby pomyślał?) ukarania rzekomego sprawcy kradzieży, popełnionej na jego faworycie. Jak odnośne władze wybrną z tego kłopotu i jakiej treści wydadzą salamonowy wyrok, na razie niewiadomo.

Numer 1.144 stanowi obecnie nazwisko Luccheni'ego, mordercy cesarzowej Elżbiety, zamkniętego na całe życie do więzienia „Evêché" w Genewie, gdzie w podziemnej celi pierwsze sześć miesięcy przepędzi w zupełnem odosobnieniu wychodząc tylko co 14 dni na godzinę na spacer. Dyrektor więzienia zapowiedział mu, że wolno będzie jego przyjaciołom odwiedzać go cztery razy do roku, co tydzień zaś może przyjmować odwiedziny więziennego kapelana katolickiego, ks. Blancharda, o ile sobie będzie tego życzył.

Że w więzieniach szwajcarskich niezbyt ostro pilnują więźniów, najlepiej dowodzi fakt, że przed kilku dniami zaaresztowano w Moguncji niejakiego Gehrings, który, w Lucernie odsiadując karę dożywotniego więzienia za podwójne skrytobójstwo, zdołał umknąć z celi więziennej. Spodziewać się można, że Luccheni będzie lepiej strzeżony.

Najnowsze holenderskie marki pocztowe, wypuszczone z powodu wstąpienia na tron młodziutkiej królowej Wilhelminy, musiano w kilka dni po oddaniu na użytek publiczny wycofać z obiegu, na wyraźny rozkaz królowej, która była niezadowolona ze swego portretu, na markach umieszczonego. W samej rzeczy młoda królowa ze sztywno zaczesanemi włosami, związanemi z tyłu głowy w gładki węzeł, wygląda na markach o starszą o 10 lat od siebie samej. Nie od rzeczy będzie przypomnieć, iż przed sześciu laty, a więc gdy królowa Wilhelmina liczyła sobie 12 rok życia, wycofano z obiegu banknoty, świeżo wypuszczone, również z powodu, że królowa była niezadowolona ze swego portretu na banknotach. Różnica polega jedynie na tem, iż królowa wówczas była niezadowolona ze swego... zbyt młodego wyglądu, rysownik bowiem nakreślił na portrecie rozpuszczone włosy dziewczęcia, o wiele krótsze niż w rzeczywistości. Przed laty wyglądała tedy królowa na portretach bankowych za młodo, dziś wygląda na markach — za staro.

* **Wydział towarzystwa myśliwskiego** im. św. Huberta we Lwowie zawiadamia członków tow., że nadzwyczajne walne zgromadzenie, które celem uchwalenia nowego statutu, miało się odbyć dnia 20 b. m., a z powodu braku kompletu nie przyszło do skutku — odbędzie się ponownie dnia 4 grudnia b. r. o godzinie 6 wieczorem w sali bibljotecznej kasyna miejskiego.

* **Zgromadzenie tygodniowe** Towarzystwa politechnicznego odbędzie się w środę dnia 30 b. m., o godzinie 7 wieczorem przy ulicy Chorążczyzny l. 17, I. piętro. Na porządku dziennym: 1. Inżynier Maksymiljan Huber: Krótki referat o nowym przyrządzie do dzielenia kątów. 2. Dalszy ciąg dyskusji nad organizacją pomocy technicznej dla przemysłu krajowego.

* **Kalendarz kartkowy**, wydany przez fabrykę wyrobów introligatorskich p. M. Żenczykowskiego od r. 1879 dla wyrugowania niemieckich kalendarzy tego typu — opuścił już prasę na rok bieżący. Zwraca uwagę w tem wydawnictwie kalendarz historyczny polski, mieszczący się u dołu każdej kartki.

* **Uroczysty wieczór** ku uczczeniu 68 rocznicy powstania listopadowego z r. 1830/31 odbędzie się dziś w niedzielę 27 b. m. w wielkiej sali ratuszowej pod artystycznem kierownictwem dyrektora Barącza. O powstaniu listopadowem mówić będzie prof. St. Majerski. Bilety są do nabycia w cukierniach Hausera i Bienieckiego i Brzeziny.

* **Międzynarodowa ajencja** nauczycielska została otwartą z początkiem listopada b. r. przy ulicy Hetmańskiej l. 6 przez J. Kaczmarową b. starszą nauczycielkę szkół wydz. i ludowych.

* **W „Skale"** p. dr. Tadeusz Dwernicki wygłosi dziś w niedzielę 27 b. m. rzecz „O pomnikach Adama Mickiewicza". Początek o godzinie 5 popołudniu. Wstęp wolny. Po odczytaniu odbędzie się pogadanka.

* **Wieczorek** muzyczno-deklamacyjny w Stowarzyszeniu kupców i młodzieży handlowej odbędzie się w niedzielę 27 b. m.

* **Na Wawel.** Rozbicie puszek ze składkami centowemi na odnowienie Wawelu, odbędzie się dziś w niedzielę dnia 27 b. m. o godzinie 3 popołudniu u p. Bronisławy Seferowiczowej, małżonki naczelnego dyrektora poczt i telegrafów (gmach pocztowy, wejście od ulicy Kopernika). Do tego czasu zechcą pod powyższym adresem nadsyłać składki i puszki osoby, które zbieraniem tych składek się zajęły.

* **X posiedzenie polskiego Towarzystwa przyrodników im. Kopernika** odbędzie się we wtorek dnia 29 listopada 1898 roku, o godzinie 6 wieczorem. Na porządku dziennym: 1. 1. B. Dybowski: a) O nowym zielniku polskim; b) O roślinach Świtezi. 2. Prof. J. Nussbaum: Przyczynki do anatomji porównawczej zwierząt ssących; b) do lambrylogji stawonogów; c) o zakończeniach nerwowych u skorupiaków.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Na kolumnę im. Adama Mickiewicza we Lwowie, nadesłał p. Franciszek Czerniakowski z Klimkowiec 10 zł.

Zmarli:

We Lwowie zmarła Malwina Kriese, wdowa po zegarmistrzu, lat 42.

Ludwik Bieńkowski, emer. archiwista wydziału kraj., lat 64, zmarł we Lwowie.

Aniela Schwarcenberg Czerna, żona inżyniera urzędu bud. miejskiego, lat 32, zmarła we Lwowie.

W Wadowicach zmarł dr. Wojciech Zenermann, emer. lekarz pow., lat 83.

W Siennikach w Poznańskiem zmarł dr. Władysław Szułdrzyński, wielce zasłużony obywatel, który także na szerszej arenie znany był jako poseł w sejmie berlińskim. Jako zawołany rolnik podniósł, powiększył i przekazał jedynemu swemu synowi bardzo znaczny majątek.

W Toruniu zmarł nestor obywatelstwa Prus Zachodnich Ludwik Śląski z Trzebcza.

Zmarli:

We Lwowie zmarł wczoraj ś. p. Kajetan Maramorosz, adwokat krajowy, dawniej w Kołomyi, później we Lwowie.

Zmarły cieszył się wielką sympatją i zaufaniem, które powoływały go często do służby publicznej. Był on dyrektorem kasy oszczędności w Kołomyi i wiceprezesem rady powiatowej w Stanisławowie. W ostatnich latach zapadł ciężko na zdrowiu i pomimo najtroskliwszej i najczulszej opieki jaką był otoczony — nie potrafił go odzyskać. Pogrzeb odbędzie się we wtorek z domu żałoby przy ul. Akademickiej.

W salonie sztuki.

Przed wspaniałym rozhukanym koniem Jankowskiego stoi młoda i piękna dziewczyna.

Śliczne i niewyszukane „pendant" do obrazu. Dziewczyna stoi zapatrzona załzawionemi oczyma w tego konia, symbol przeznaczenia i pewnie marzy o kimś, bardzo w swem młodem serduszku kochanym.

W tem do obrazu zbliżył się jeden z głośno myślących krytyków.

Przystąpił... rzucił piorunne spojrzenie z zakrysztalu swego cwikiera i rzekł do kogoś, stojącego przy nim tonem wyroczni: „Ten koń jest stanowczo za głupi w rozmachu.

Czar prysnął!... Dziewczyna tak szorstko w myślach swych dotknięta cofnęła się gwałtownie i znikła. Rozgoryczony, iż tak piękną scenę straciłem z oczu, idę dalej, przepychając się wśród różnobarwnego eleganckiego tłumu.

W drugim pokoju jest jeszcze prawie pu-

26 Listopada 1855 r.

(Ciąg dalszy).

Potem rozmawiał o toczącej się wojnie. Wreszcie mówił o swoich dzieciach i zakończył o najmłodszym, w którym wiele widział rzeczy uderzających na wiek jego dziecinny.

Około w pół do dwónastej uczuł mdłości i lekką dyarję. Położył się do łóżka, ale ani on sam, ani jego przyjaciele nie byli zatrwożeni.

Około godziny drugiej pan Lévy wyszedł w imieniu Mickiewicza. Pułkownik Kuczyński aż do trzeciej godziny siedział. Mickiewicz miał się niby lepiej i zapragnął spoczynku. Henryk Służalski był w domu.

„O godzinie 4 popołudniu — pisze Służalski — Mickiewicz zapytał, czy obiad przygotowano; mówił, że ma apetyt i prosił mnie, bym mu przyniósł butelkę Bordeaux, bo czuje pragnienie. Prosiłem Bednarczyka, który nadszedł, by chwilkę został z Mickiewiczem, by mu skrócić czekanie na obiad. We dwadzieścia minut, za powrotem, zastaję gospodynię domu przy łóżku, która mi powiada, że Mickiewicz chciał wstać i zemdlał.

— Słabo mi coś, mam w żołądku kurcze, lecz to przejdzie — powiedział.

Nadbiegł Bednarczyk z doktorem Gembickim, którego na ulicy spotkał.

— Doktor posłał po krople do apteki. Nim te przyniesiono, zaczął p. Adam skarżyć się mocniej, że mu źle, i natychmiast zachrypł i poczem już cicho ze mną rozmawiał.

Po pierwszej łyżeczce kropli powiedział, że mu lepiej, chciałby się tylko trochę zdrzemnąć.

Mickiewicz nie chciał więcej zażyć laudanum. Myślano, że byłoby dobrze, gdyby mógł zasnąć, wszyscy wyszli ze stancji, lecz zatrzymał Lévy'ego, mówiąc do Służalskiego:

— Dobrze mu tu jest — a dalej rzekł do Lévy'ego:

— Nie wiedzą, co mi jest, chcą mnie rozgrzać, a ja cały w ogniach.

Potem zasnął trochę. Drozdowski robił mocne nacieranie. Mickiewicz zawołał:

— Oni mi zedrą skórę, jak biednemu pułkownikowi Idzikowskiemu, a ona mi napowrót nie porośnie.

Dano mu znowu laudanum. Nic nie pomogło, boleści się powiększały. chory pasował się bez skargi.

Pułkownik Kuczyński, wiedziony smutnem przeczuciem, o godzinie 6 powrócił. Mickiewicz go poznał; w samem konaniu już rzekł mu:

— Kuczyński, kozacy otomańscy.

Znów zaczęto nacierać bardzo silnie.

„I ja mocno tarłem - pisze Służalski. — Wtedy ksiądz na zdanie doktorów, że źle bardzo, dał Ostatnie Namaszczenie.

„Od tego momentu miał pan Adam fizjognomię drzemiącą, nic nie zmienioną, puls widocznie niknął. Modliliśmy się.

„Nareszcie, na kilka minut przed 9 wieczorem Bogu ducha oddał."

„Lévy zamknął mu oczy" — pisze Kuczyński. Licząc już siebie, „było — opowiada Służalski — osób przytomnych jedenaście. Kuczyński, ksiądz, p. Lévy, Bednarczyk, kapitan Perkowski, Duchiński, Gembicki, Drozdowski, Narkiewicz, Szóstakowski."

Do relacji tej, niezupełnej i pisanej już w Paryżu, wkradło się parę niedokładności, co do porządku naprzykład, w którym zjawili się doktorzy, i godzin ich przybycia. Szczegóły te dokładniej podał Kozłowski w liście, pisanym dnia 28 listopada pod świeżem wrażeniem opowiadań Służalskiego:

„Pierwszy przybył Gembiński, ale, pomimo, że czuł niebezpieczeństwo, nie wiedział, czy nie umiał, jak natychmiast radzić, a czekał na swoich kolegów, którzy, chociaż zaraz przybyli, ale już było, niestety, zapóźno. Cierpienia kurczowe były straszne, żadnych lekarstw nie chciał przyjmować, a kiedy do tego zmuszali, zawołał:

— Dajcie mi lepiej nóż!"

O godzinie 6 przybył zacny ksiądz M. Ławrynowicz, żmudzin, którego nieboszczyk bardzo poważał. O godzinie 7 gestami dawał znać, że poznaje otaczających. O godzinie 8 nakoniec rozpoczęła się straszna walka między życiem a śmiercią, a o 40 minut na 9 zgasła ta pochodnia, co oświecała nam drogę!"

„Czy to była cholera? — pisał Lévy w swoim dzienniku, po zabalsamowaniu ciała. — Kto to może wiedzieć napewno. Nie było śladu zczernienia twarzy, co, jak mówią, bywa w podobnych wypadkach, ani po śmierci, ani przedtem. Żadnej zmiany oddechu, nawet podczas konania. Ni śladu rozkładu, nawet po upływie 24 godzin. Jeden z lekarzy oświadczył na półtory godziny przed śmiercią, że nie ma cholery, inny twierdził do końca, że to nie jest cholera."

Po śmierci.

„Gdy ojciec twój — pisał Lévy do syna Mickiewicza — oddał ostatnie tchnienie, pozostaliśmy sami: Kuczyński, Służalski i ja. Cierpieliśmy wielce. Ksiądz nocował w moim pokoju, a my trzej czuwaliśmy przy zmarłym. Henryk (Służalski) bardzo był zrozpaczony:

— Cóż teraz pocznę — mówił, wszystko postradałem, jestem ciałem, z którego uleciała dusza.

O wpół do dziewiątej wprowadziłem wezwanego przezemnie artystę, pana Grandchamp, by odrysował portret twego ojca. Henryk jeszcze o świcie zauważył:

— Jak on podobny do Napoleona!

Również i artysta znalazł to podobieństwo. Przywiodło mi to na pamięć, że twarz Lamennais'ego w chwili śmierci odzwierciadlała twarz Dantego, z którego dziełami nierozłącznie obcował w ostatnich czasach."

Dnia następnego o 10 z rana, dr. Drozdowski udał się do kancelarji poselstwa francuskiego, by dać znać o śmierci Mickiewicza, a jednocześnie Armand Lévy miał posłuchanie u ambasadora, pana Thouvenela.

„27 wieczorem — pisze Lévy — przyszli uczniowie klasztoru św. Benedykta, których doktor Drozdowski wybrał w celu balsamowania ciała. Oświadczyłem, że pozostanę i będę obecnym. Aptekarz nie życzył sobie tego nadzoru, mówiąc:

— Pan nie zniesie tego widoku.

Odpowiedziałem: — Wiem, co wytrzymają me siły.

Pozostałem tedy w kącie, modląc się raczej, niż przyglądając. W ten sposób wszystko odbyło się z należnem poszanowaniem, nigdy jednak tak silnie nie cierpiałem, jak tej nocy. Serce pozostawiono na miejscu.

Potem rano pomagałem przy ubraniu ciała: włożono frak, spodnie i kamizelkę czarną, na głowę czapkę konfederatkę niebieską, a na wierzch tej odzieży futerko, które zwykle nosił u siebie w dni chłodne. Ustrzygłem nieco włosów dla was i jego przyjaciół. Na sercu położyłem mu portret matki, który miał z sobą, list dość długi twej siostry, który znajdował się w jego papierach, datowany z dnia 31 zeszłego miesiąca; od ciebie słów kilka, skreślonych twojem pismem, w zwitku włosy Zizi i gruby pieniądz, który wzruszył go wielce w chwili przybycia do Stambułu. Powiedział mi wówczas:

— Zachowaj to; takie to miedziaki dawała mi matka, gdym był dzieckiem.

(*Dokończenie nastąpi.*)

sto. W kącie tylko widzę zbitą gromadkę jakiegoś towarzystwa, przedstawiającego wielkie „Quodlibet“. Jest tu bardzo poważny radca, który ukradkiem ziewa i wciąż spogląda na zegarek, mówiący mu, że u Szkowrona o tym czasie jego „serdeczni“ niszczą z zapałem kanapki „kombinowane“... Jest mocno okrągła mamusia w długiej aksamitnej mantylce, która przez nadtłuczone binokle mierzy „kiepskochlapane“ zdaniem jej „landszafty“, a wśród tego znajduje dość czasu, aby zlustrować zachowanie się czterech swych pociech, aby niezbyt strzelały oczkami w stronę „Rzymskiego gladjatora“ o nieco zaniedbanej toalecie.

Są jeszcze dwaj studenci z mocno poważnemi minami, z których każdy stara się wywnętrzać swoje uwagi w bardziej wyszukanych i wzniośle brzmiących zdaniach; jest jeszcze odświętnie ubrany rękodzielnik, który z swą osobą lękliwie się przedziera jakby z kontrabandą, zresztą same postacie szare i niczem nie wyróżniające się.

Przechodzę do pokoju trzeciego. Tu, o ile jest zawsze wiele twarzyczek malowanych pędzlem, o tyle więcej drgających życiem, wesołością i malowanych t. j. *pardon!...* przysypanych pudrem...

Jest tu przestronno i najczęściej, kto chce oglądać obrazy, musi patrzeć na nie z za szerokich buff rzędem stojących pań, albo wsunąć głowę między kotlinę, jaką tworzą pary mających się ku sobie, a stojących zwartą kolumną.

Przed Reyznera zgrabnie rzuconą, jakby od niechcenia, twarzyczką kobiecą z podpisem: „Wesołość“, stoi bardzo chuda dama i patrzy zgryźliwie na obraz przez binokle. Nagle odzywa się do towarzyszki o zwiędłej twarzy:

— Ten Reyzner!... On powinien już bonbonierki malować — taki wymuskany!...

Ledwie te słowa wyrzekła, słyszę jakiś zgrzyt obok siebie, potem jakby jęk pokrzywdzonej istoty i ktoś przyspieszonym pędem opuszcza salę. Zauważyć można było tylko bródkę w klin. „Może to sam pokrzywdzony?...“ — pomyślałem.

Nagle uwagę moją zwraca z szykiem ubrana sarenkooka dyrektorowa, którą jakiś wysoki blondyn w cylindrze wśród gwałtownej gestykulacji stara się przekonać o wartości dekadenckiego obrazu, zatytułowanego: „Krajobraz z Norwegji“. Na obrazie widać wielką plamę, obwiedzioną w gorze tasiemką: to las — —

Na fioletowem polu siedzi jakaś pomidorowego koloru postać, obwiedziona żółtą obwódką.

— To znużona pasterka — objaśnia wysoki blondyn w cylindrze, którego gwałtowna gestykulacja jest przedmiotem przestrachu wokół stojących.

— Ależ mój ty!... las tak nigdy nie wygląda — submituje się sarenkooka dyrektorowa.

— Dobraś... A cóż to malarza obchodzi, że niebo, albo las, nigdy tak nie wyglądają, jak on je maluje, kiedy właśnie te skłębione, bezkształtne masy oddają dokładnie głębię prailów jego duszy...

— A jeżeli kto tych głębi z obrazu nie wyczyta?...

— Jest filistrem! — brzmiała kategoryczna odpowiedź, poparta tak energicznym gestem, iż jakaś mamusia w jego sąsiedztwie z przestrachem wyjękła: „Jezus!“

„Jestem więc filistrem“, powtórzyłem jak echo za wysokim blondynem w cylindrze, gdy patrząc na krajobraz z „Norwegji“, ani rusz nie mogłem zrozumieć „głębi prailów duszy“ jego twórcy i przygnieciony tą myślą, jak skałą, opuściłem salon sztuki, aby dopaść wychodzącą z „dwunastówki“ publiczność. *M. W.*

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek „Szaławiła“, komedja w 5 aktach Kazimierza Glińskiego.

Odczyt Brandesa.

Jerzy Brandes wygłosił wczoraj wieczorem w sali ratusza lwowskiego odczyt o wzorowej lekturze. Był to zajmujący, wytwornym dowcipem okraszony feljoton, którego autor w swobodnej pogawędce poucza swoich słuchaczy, jak powinno się czytać i co, ażeby skorzystać jaknajwięcej. Brandes nie przecenia wartości książek. Są one tylko surogatem dla myślącego umysłu, pragnącego się rozwijać. Z książek nie można nauczyć się rozumu i pod tym względem daleko więcej warte są książki żywe, t. j. ludzie i stosunki, studjowane w pełnym ruchu. Opisy podróży nie zastąpią przecież nigdy podróży samych. Odrzuca Brandes literaturę moralizującą, która odznacza się tem tylko, że jest nudną. Książka naszpikowana najmoralniejszemi radami nie zrobi człowieka lepszym, tak, jak dzieci niepodobna wychować na cnotliwych ludzi zapomocą kazań lub łajania. Etycznie oddziaływują tylko żywe przykłady, a od autora wymagajmy jedynie, ażeby nas czegoś nowego nauczył.

Co do sposobu czytania, zaleca prelegent gruntowność. Nie rozpraszać się. Tak zwana „uniwersalność“ bywa zawsze dylentantyzmen i płytkością, lepiej jest sto razy czytać o jednym przedmiocie, aniżeli sto razy o stu przedmiotach. Jeżeli cię coś zainteresuje szczerze — chwyć się tego i studjuj dopóki nie zadowolisz ciekawości, która jest najlepszą busolą. Jeżeliby kto chciał orjentować się wśród licznych kierunków literackich i nie wiedział, który z nich uznać za dobry, temu Brandes odpowiada krótko: „Dobrym kierunkiem i dobrem dziełem jest to, które pomaga ci się rozwinąć. Jestto dzieło dobre dla ciebie — i to wystarczy“. Brandes rozwinął więc w swojej pogawędce zasadę ścisłego uwzględniania indywidualnych popędów i upodobań.

Prelekcję, wypowiedzianą żywo i urozmaiconą kilku przykładami, uwieńczono rzęsistym aplauzem. Na trybunie prelegenckiej zastał Brandes kwiaty. Sala była przepełniona słuchaczami, wśród których znajdowali się marszałek kraju, namiestnik, prezydent miasta, profesorowie uniwersytetu, mnóstwo pań. Dziś Brandes wyjeżdża ze Lwowa i zamiast, jak było pierwotnie projektowane, do Pesztu, jedzie wprost do Kopenhagi, skąd otrzymał telegram o chorobie matki. Dzięki odczytowi wczorajszemu, fundusz na pomnik Mickiewicza we Lwowie pomnożył się o kilkaset złr.

Z izby sądowej.

Elberfeld 25 listopada.

(Za całusa).

Że nie można napastować kobiet nawet w wagonie kolejowym, dowiedział się karany już zresztą za coś podobnego kupiec Artur Schnitzler z Barmen, który w drodze z Hittershausen do Wipperführt w przejeździe przez tunel pomimo jej oporu, uścisnął i ucałował niejaką Annę Schmitz. Na następnej stacji nie chciał jej wypuścić z wagonu, gdyż chciała wołać o pomoc. W dalszym ciągu podróży opowiedziała Schmitz ten wypadek innym podróżnym, którzy skonstatowali tożsamość napastnika. Podczas rozprawy Schnitzler wypierał się, mimo to jednak skazano go na pół roku więzienia.

Gospodarstwo przemysł i handel

— **Wiedeń** 27 listopada. *(Zapowiedź ministra.)* Na wczorajszem posiedzeniu rady zawiadowczej kolei państwowej odczytano reskrypt ministra kolei, w którym zwraca uwagę, że wobec wyniku dochodów kolei państwowej w r. 1897, rząd na podstawie warunków, pod jakimi wydaną została na tę kolej koncesja, żądać będzie obniżenia taryf na tej kolei.

Rada państwa.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Zapowiedź obstrukcji.

Wiedeń 27 listopada. *Wiener Allg. Ztg.* dowiaduje się, że niemieckie stronnictwo ludowe zupełnie jest zdecydowane do prowadzenia w radzie państwa obstrukcji, przyjmie ono jeszcze tylko ustawę o traktacie handlowym z Japonją, ważną bardzo dla przemysłowców niemieckich, dalej ustawę o regulacji płac służby państwowej, poczem bezwłocznie przystąpi do obstrukcji.

Liberzec 27 listopada. Poseł Prade zapowiedział przed swymi wyborcami, że stronnictwo niemiecko-ludowe wkrótce rozpocznie obstrukcję.

Wydanie sądowi ks. Sapiehy.

Wiedeń 27 listopada. Izba panów odbyła dziś posiedzenie. Załatwiono na niem w drugiem czytaniu kilka pomniejszych przedłożeń, poczem nastąpiło posiedzenie poufne; radzono na niem nad wydaniem sądowi księcia Adama Sapiehy, przeciw któremu, oraz przeciw redaktorowi *Dziennika polskiego* drowi Ostaszewskiemu-Barańskiemu ks. Stojałowski wygotował akt oskarżenia z powodu uczynionego mu zarzutu, że pozostawał w stosunkach z szefem żandarmerji w Warszawie jen. Brokiem. Sprawę wydania sądowi ks. Sapiehy przydzielono komisji prawniczej.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

Z Budapesztu.

Budapeszt 27 listopada. Opozycja wniosła wczoraj interpelację, zostającą w związku ze znaną sprawą malwersacji kuratora muzeum narodowego Pulszky'ego. Idzie tu o procesa, jakie z powodu tych malwersacyj powytaczali rządowi rozmaici ludzie, od których Pulszky, bez zezwolenia rządu, kupował obrazy. Nad odpowiedzią ministra na tę interpelację rozwinęła się szeroka dyskusja. Opozycja mowami swemi sprawę tę tak przeciągnęła, iż zakończy się ona dopiero w poniedziałek.

Wiedeń 27 listopada. Rozeszła się tu pogłoska, że prezydent najwyższego trybunału dr. Stremayr wkrótce ustąpi, a miejsce jego zajmie hr. Gleispach.

Telegramy giełdowe i targowe

Wiedeń 27 listopada.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 357·75 Węg. Kredyty 387·50, Anglobanki 155·—, Wiedeńsk. „Bankverein“ 263·50, Unjony 291·—, Laenderbank 226·50, Sztacbany 357·25, Lombardy 68·75, Elbetahle 258·75, Kolej północno-zachodnia 243·25, Tytuniowe 130·—, Rima 273·—, Alpiny 182·20, Renta majowa 101·20, Węg. renta koronowa 57·65, Losy tureckie 59·—, Marki niemieckie 98·96. Tendencja bardzo mocna.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Zaproszenie do subskrypcji.

Dnia 4. czerwca b. r. ukonstytuowało się pod egidą podpisanego Banku **„Galicyjskie akcyjne Towarzystwo dla przedsiębiorstw elektrycznych, wodociągów i kanalizacji“** z kapitałem akcyjnym pełnowpłaconym w kwocie 1 miljona koron (500 000 złr. a. w.), rozłożonym na 2.500 sztuk akcyj po 400 koron (200 złr. a. w.). **Kapitał akcyjny** może być podwyższony do wysokości 4 miljonów koron (§ 5. statutu Towarzystwa).

C. k. uprzyw. galicyjski akcyjny Bank hipoteczny rozpisuje niniejszem

SUBSKRYPCJĘ

na razie na połowę teraźniejszego kapitału akcyjnego, a mianowicie na **1.250 sztuk akcyj po 400 koron (200 złr. a. w.),** które ofiarowuje po kursie

210 złr. za sztukę

z doliczeniem 5% za kupon bieżący, licząc od dnia 1 maja b. r.

„Galicyjskie akcyjne Towarzystwo dla przedsiębiorstw elektrycznych, wodociągów i kanalizacji“ objęło na własność i prowadzi centralne Stacje elektryczne w Przemyślu, Stanisławowie (dworzec) i Jaśle, złożone i otwarte w latach 1896 i 1897, wraz z koncesjami uzyskanemi od gmin miast Przemyśla i Jasła i umowami zawartemi z dyrekcjami kolei państwowej w Stanisławowie o oświetlenie dworca tamże i we Lwowie o oświetlenie dworca w Przemyślu. Umowa z dyrekcją kolei państwowej w Krakowie o oświetlenie dworca w Jaśle jest w toku i uzyskawszy już zatwierdzenie c. k. Ministerstwa kolejowego, niebawem zostanie również zawarta.

Zgłoszenia na subskrypcję przyjmuje c. k. uprzyw. galicyjski akcyjny Bank hipoteczny we Lwowie i filje tegoż Banku w Czerniowcach, Krakowie i Tarnopolu najdalej do dnia 30. listopada b. r., w którym to dniu zostanie subskrypcja zamkniętą.

Zgłoszenia będą uwzględnione całkowicie, jeżeli kwota do subskrypcji wyłożona wystarczy. Na wypadek większej liczby zgłoszeń, zastrzega sobie podpisany Bank tylko częściowe uwzględnienie zgłoszeń.

Lwów, w listopadzie 1898.

C. K. UPRZYW. GALIC. AKCYJNY BANK HIPOTECZNY.

(Przedruk nie będzie płacony). 2025 1—1

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, M. Schmitt i A. Milski. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.